Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 28 Kwietnia 1936 r. Nr. 120

Sowiecko - japoński pakt o nieagresji

planuje Woroszyłow - Obie strony nie chcą wojny

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Dnia 22 b. m. ambasador japoński Ohta wydał obiad z okazji wyjazdu do Japonji b. attache wojskowego płk. Hata i objęcia obowiązków przez nowego attache ppłk. Osato.

Na obiedzie obecni byli Woroszyłow, Jegorow, Budiennyj i inni. W przemówieniu, wygłoszonem na bankiecie amb. Ohta wskazał, że pomimo nieporozumień między Z. S. R. R. a Japonją niema zagadnień, które nie mogłyby być rozstrzygnięte w drodze pokojowej. Oto dlaczego ambasador japoński wita słowa komisarza Woroszyłowa, iż **Z. S. R. R. nie obawia się wojny, ale jej nie chce. Rząd japoński — mówił Ohta — również nie chce wojny i pragnie pokoju.** O ile zagadnienia gospodarcze, istniejące w stosunkach sowiecko-japońskich będą rozstrzygnięte, stosunki pomiędzy obu krajami przybiorą charakter pokojowy i przyjazny.

W odpowiedzi komisarza Woroszilow wyraził całkowitą solidarność ze zdaniem, iż **niema pomiędzy Z. S. R. R. a Japonją spraw spornych, które nie mogłyby być rozstrzygnięte w drodze pokojowej. Z. S. R. R.** nietylko pragnie żyć w pokoju z sąsiadami, ale wal czy o pokój na całym świecie, i dlatego **zaproponował Japonji pakt o nieagresji i dąży do rozstrzygnięcia w drodze pokojowej zatargów pogranicznych.**

Niestety, liczba zatargów po granicznych, których — zdaniem mówcy — nie wywołali żołnierze sowieccy, w ostatnich miesiącach wzrosła tak znacznie, że poczęło to być groźne dla stosunków pomiędzy obu krajami. Rząd Z. S. R. R. spodziewa się, że rząd japoński, dążąc realnie do pokoju, położy kres działaniom nieodpowiedzialnych żywiołów, które wywołują starcia krwawe.

Wybory do parlamentu we Francji

mają przebieg spokojny

PARYŻ (PAT). Wczoraj Francja przystąpiła do wyborów. Lokale wyborcze, przeważnie rozmieszczone w szkołach i różnego rodzaju budynkach użyteczności publicznej, czynne były przez całą niedzielę od godziny 8-ej do 18-ej.

Zarówno w Paryżu, jak i na prowincji, kampanja wyborcza nie wyszła ze swego dotychczas spokojnego i beznamiętnego nastroju, jakkolwiek agitacja przybrała na sile. Wyborcy francuscy zasypywani są programowemi oświadczeniami kandydatów za pośrednictwem prasy, afiszów, wieców a przedewszystkiem radja. PO RAZ PIERWSZY RADJO FRANCUSKIE DO OSTATNIEJ CHWILI WZIĘŁO TAK WYTĘŻONY I BEZSTRONNY UDZIAŁ W KAMPANJI WYBORCZEJ, transmitując zarówno oświadczenia płk. de La Rocque, jak i przywódcy komunistycznego senatora Cachin.

Ponieważ do walki wyborczej stanęła tym razem wielka liczba kandydatów, należy się liczyć z tem, że dojdzie do wyborów ściślejszych dnia 3 maja w znacznie większej ilości okręgów, niż to było w poprzednich wyborach.

Istnieje, mimo to, we Francji wielu polityków, panujących całkowicie nad swoim okręgiem i posiadających całkowite zaufanie swoich wyborców, tak że pewne jest przejście ich już przy pierwszem głosowaniu.

PARYŻ (PAT.) Z rana o godzinie 8-ej w biurach wyborczych frekwencja była w stolicy niewielka. Około godz. 9-ej wyborcy poczęli liczniej płynąć do urn wyborczych.

Prezydent Lebrun oddał głos o godz. 9-ej z rana. Od godz. 10-ej w biurach wyborczych zapanował większy ruch. Wszędzie panuje zupełny spokój.

Powrót prem. Kościałkowskiego

nastąpi w dniu dzisiejszym

BUDAPESZT (PAT.). Premjer Kościałkowski onegdaj wieczorem wraz z towarzyszącemi mu osobami odprowadzany przez premjera Goembocsa i wszystkich ministrów węgierskich udał się na dworzec. Po uroczystem pożegnaniu goście udali się do wagonów, gdzie spędzili noc.

Pociąg, wiozący premjera Kościałkowskiego, posła R. P. w Budapeszcie Łepkowskiego i dziennikarzy polskich odjechał z Budapesztu do Warszawy wczoraj o godz. 7.15 z rana.

Strajk ogarnął całą Palestynę

Arabowie żądają wstrzymania imigracji

JEROZOLIMA (PAT.). Komitet arabski pod przewodnictwem wielkiego mufti'ego ustalił następujące żądania Arabów: **Całkowite wstrzymamanie imigracji Żydów, zakaz sprzedaży gruntów Żydom i utworzenie narodowego rządu arabskiego.**

Agencja żydowska ogłosiła odezwę, wzywającą Żydów palestyńskich i całego świata do zachowania zimnej krwi, prowadzenia dalej zwykłych prac i nieustępowania wobec gwałtów.

Strajk ogarnął wczoraj niemal całą Palestynę. Po ulicach Jerozolimy krążą patrole w samochodach.

JEROZOLIMA, (PAT.). W starem mieście wybuchł duży pożar. Mówią, że Arabowie podpalili sklepy kupców, którzy nie przyłączyli się do strajku.

Piękny dar robotników dla Armji



W dniu onegdajszym odbyła się piękna uroczystość wręczenia Wojsku Polskiemu 100 karabinów maszynowych, wykonanych przez pracowników Fabryki Karabinów, jako spełnienie uroczystego ślubu, złożonego po śmierci Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, dla uczczenia Jego pamięci.

Zdjęcie nasze przedstawia ogólny widok placu fabrycznego, wraz z uczestnikami uroczystego aktu przekazania karabinów maszynowych. **Pośrodku siedzi P. Prezydent** Rzplitej, po prawej Jego stronie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, po lewej stronie minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki. Na ustawionych stołach widoczne karabiny maszynowe, dar robotników fabryki.

Premjer belgijski van Zeeland

przybył do Warszawy

Wczoraj o godz. 5 m. 35 „Luxem" z Brukseli przyjechał do Warszawy z wizytą oficjalną premjer i minister Spraw Zagranicznych van Zeeland. Dworzec udekorowany był flagami polskiemi i belgijskiemi, a przed dworcem zgromadziło się wiele osób.

Wysiadającego z wagonu premjera powitał minister Spraw Zagranicznych Józef Beck z małżonką, wiceminister Szembek, prezydent miasta Starzyński, wojewoda Jaroszewicz, członkowie poselstwa belgijskiego oraz szereg dziennikarzy.

Pani Beckowa wręczyła pani van Zeeland bukiet kwiatów. Po wzajemnem przedstawieniu się goście udali się do salonu recepcyjnego, poczem odjechali do przygotowanych apartamentów w hotelu Europejskim.

Zebrana na dworcu i na ulicy publiczność wznosiła manifestacyjne okrzyki na cześć Belgji i jej premjera.

Bomba rozszarpała radnego

Represje przeciw prawicy w Hiszpanji

MADRYT. (PAT.) W czasie posiedzenia rady miejskiej w Araganda wybuchła bomba, zabijając jednego radnego, a raniąc czterech, z tych 2 śmiertelnie. W odpowiedzi na zamach, przypisywany prawicy, lewicowy podpalili kilka domów prawicowców. Z Madrytu wysłano gwardję cywilną.

W Gijon zastrzelono gwardzistę cywilnego.

MADRYT (PAT.) Na całej prowincji hiszpańskiej nadal odbywają się aresztowania wśród członków organizacyj prawicowych oraz zamykanie siedzib tych organizacyj.

20-godzinny dzień pracy w kolejnictwie

Niespołeczne oszczędności w służbie ruchu

Pisaliśmy ostatnio o pladze przeniesień, jaka dotyka masowo personel kolejowy na terenie całej Rzeczypospolitej.

Niemniejszą plagą, wynikającą z braku dostatecznego personelu, jest sprawa wypoczynków w służbie ruchu.

Ośmiogodzinny dzień pracy stanowi jedną z ważniejszych zdobyczy socjalnych. W Polsce czynione były wprawdzie próby pogwałcenia go, próby te czynione są po dziś dzień jeszcze przez właścicieli hut i wielkich przedsiębiorstw kopalnianych, ale bezskutecznie. **Świat cały rozumie doskonale, że w chwili tak wielkich załamań gospodarczych i tak olbrzymiego nasilenia bezrobocia, tylko ograniczenie czasu pracy spowodować może pewne złagodzenie klęski.**

DZIĘKI JAKIEJ „WYŻSZEJ RACJI?"

Na tem tle sprawa czasu pracy w kolejnictwie polskiem urasta do rozmiarów katastrofalnego paradoksu. Bo jeśli jakiś tam tajny przedsiębiorca, prowadzący mierną warsztacinę i, żerujący na krzywdzie swych robotników, przetrzymuje ich w pracy po dziesięć i więcej godzin na dobę, to wiadomo jest dla jakich celów to czyni. Dlaczego jednak jego śladem idzie przedsiębiorstwo państwowe?

„GRAFIKI", „TURNUSY" I „WYKRESY".

Pasażer, który wsiada do pociągu i odjeżdża do stacji przeznaczenia, nie zdaje sobie na pewno sprawy z tego, że istnieją tak kombinacyjne wyrażenia w naszej komunikacji, jak „turnusy", „grafiki" i t. p. Ale wie o nich każdy kolejarz i wstrząsa się na samą myśl o nich.

Otóż „grafik" taki, czy popularnie przez kolejarzy zwany „turnus", to właśnie nic innego jak tylko wykres, w którym władze ruchu przepisują kolejarzowi rozkład jego zajęć na przeciąg odpowiedniego okresu czasu.

W myśl więc takiego „grafika", konduktor na pociągach osobowych wyjechać ma np. w dnin 1 kwietnia ze stacji N. Czas trwania jego służby wynosić ma godzin jedenaście.

Rzecz prosta, że w służbie kolejowej nie do przeprowadzenia byłoby zastosowanie ścisłego ośmiogodzinnego dnia pracy, bo trzeba byłoby zatrzymywać pociąg gdzieś między stacjami i zmieniać obsługę pociągu. Nikt też tego nie wymaga i nikt o to nie zgłasza pretensyj. Ale rozumując logicznie, po upływie tych jedenastu godzin pracy, konduktor pójść powinien na 22 godziny należnego mu odpoczynku. (Po ośmiu godzinach ustawowo szesnaście godzin wypoczynku.).

WIDMO „GRAFIKA" NIE ODSTĘPUJE

Praktyka mówi jednak zupełnie co innego. Po przebyciu jedenastu godzin służby „grafik" wskazuje konduktorowi, że za cztery godziny pojedzie znów w drogę powrotną, która trwać będzie te same jedenaście godzin.

I w tym wypadku można byłoby pogodzić się z losem, gdyby zastosować ustawę i obliczyć:

11 godzin w jedną stronę, 4 godziny przerwy w pracy, (które nie mogą się liczyć jako odpoczynek, bo pracownik nie znajduje się w miejscu swego zamieszkania), oraz 11 godzin służby w drodze powrotnej. W sumie 26 godzin pracy, za które należałoby się 52 godziny wypoczynku.

W praktyce znów jest jednak inaczej. „Grafik", ten właśnie grafik sporządzony spokojnie w biurze przez „wyspecjalizowanego" pracownika w dyrekcji, przeznaczył już konduktorowi nową służbę, która rozpocznie się za godzin sześć, obarczając nieszczęsnego konduktora 20 godzinnym dniem pracy.

Zapytywani przez nas w tej sprawie konduktorzy, jako bezpośrednie ofiary tych zarządzeń, wypowiadają się w sposób jasny i kategoryczny.

„JESTEŚMY PRZEMĘCZENI"

— Jesteśmy przemęczeni! Na miejsce każdego z nas mógłby z powodzeniem przyjęty być drugi jeszcze pracownik, których przecież czeka w kolejce całe tysiące, którzy znajdują się w strasznych warunkach materjalnych. Brak personelu odczuwa się zresztą we wszystkich działach pracy kolejowej.

— W gruncie rzeczy przecież taki podział pracy wychodzi wam na korzyść i osobiście powinniście być z tego zadowoleni. Otrzymujecie przecież za każdą przepracowaną godzinę zapłatę, a im tych godzin jest więcej, tem więcej otrzymujecie pieniędzy?!

— Takby się może wydawało! Musi pan jednak wziąć pod uwagę, że za przerwę, jaka powstaje na obcej stacji między jedną podróżą a drugą, nic nie otrzymujemy.

My nie chcemy tyle zarabiać! Chcemy zarobić ile nam się należy z tytułu naszej pracy według norm ustawowych, i nie chcemy tracić zdrowia i sił dlatego tylko, że dyrekcja przeprowadza oszczędności na personelu.

— Czy nie bylibyście panowie w stanie określić nam na jakich linjach najdotkliwiej odczuwa się ten brak dostatecznej liczby personelu?

— Na t. zw. pociągach „wahadłowych", to jest tych, które przejeżdżają przez tunel.

A zatem największe nasilenie ruchu, jakie niewątpliwie od dawna istniało i istnieje na linjach podmiejskich w Warszawie, pozbawione jest personelu!

GDZIE WZGLĘDY SPOŁECZNE?!

Sprawa ta nabiera specjalnego znaczenia, jeśli ją potraktować od strony społecznej.

Jakże więc?! W przedsiębiorstwach o charakterze państwowym jedni ludzie padają poprostu na twarz, pracują po dwadzieścia godzin na dobę, podczas gdy inni, po trzy lata czekają swojej kolejki i przymierają głodem. Dlaczego nie przyjmuje się ich do pracy, skoro tej pracy jest pod dostatkiem?!

A ze strony interesów kolei rzecz biorąc, jak wygląda praca człowieka, który orze bez wytchnienia i senny zjawia się do pracy?! Czy system kar i represyj może go przyprowadzić do równowagi i zmusić do właściwego i dokładnego wypełniania swych obowiązków?!

Tajemnicze samobójstwo

Po rozmowie telefonicznej odebrał sobie życie w Tatrach

Zagadkę tajemniczego zaginięcia w Tatrach w dniu 22 marca b. r. niejakiego Marjana Meilichera z Katowic w dniu wczorajszym wyjaśniono.

Mianowicie narciarz zakopiański Juljan Motyka, przechodząc w godzinach południowych Halę Gąsienicową, w odległości mniej więcej kilometra od schroniska napotkał w zagajniku zwłoki mężczyzny, leżące twarzą do ziemi.

Zaalarmowany natychmiast komisarjat policji w Zakopanem wysłał na miejsce przodownika, który ustalił nazwisko nieboszczyka na podstawie znalezionych przy zmarłym dokumentów. Okazało się, że zmarłym jest Marjan, Wawrzyniec Meilicher, urodzony w r. 1909 w Stryju, ostatnio zatrudniony w Katowicach w charakterze profesora gimnazjalnego.

Dalsze dochodzenia wykazały, że ś. p. Meilicher od 6 marca przebywał na Hali Gąsienicowej. 22-go marca w godzinach południowych po rozmowie telefonicznej wybiegł ze schroniska i więcej nie powrócił.

Na podstawie dokonanych oględzin zwłok stwierdzono, że Meilicher celnym strzałem z browninga w usta odebrał sobie życie. Powód samobójstwa jest narazie nieznany.



Piękny żaglowiec turystyczny, który rokrocznie odbywa podróże między Finlandją i Szwecją.

Cuda techniki 20-go wieku

zgromadzone w stołecznem Muzeum Przemysłu

Muzeum Przemysłu i Techniki, mieszczące się przy ul. Tamka Nr. 1 w Warszawie, zgromadziło w czasie swej niedługiej egzystencji cały szereg eksponatów, ilustrujących dorobek ludzkości we wszystkich dziedzinach techniki.

Na całość składa się kilka działów, w których eksperymentalnie zwiedzający może się przekonać i uzmysłowić sobie na przykładach, jak np. pracuje silnik spalinowy, lub centralna stacja telefoniczna.

Specjalnie bogato wyposażoną jest sala przemysłu chemiczno-technicznego. Kunsztowny model cukrowni, wykonany ze wszystkiemi szczegółami, pozwala nawet laikowi zorjentować się dokładnie, jakie fazy przejść masi burak, zanim zamieni się w słodki kryształ, lub kostkę.

Z innych, zasługujących na specjalną uwagę eksponatów, wymienić należy model fabryki zapałek, gdzie precyzyjne, miniaturowe maszyny pracują, po włączeniu prądu, jak ich naturalnej wielkości siostrzyce.

Trudno wyliczyć wszystkie modele, które mieszczą się w tym dziale. Z bardziej interesujących zasługują na uwagę: dokładny model maszyny przędzalniczej i stacji wiertniczej, jakie rozsiane są na całym obszarze naszego zagłębia naftowego.

Dział elektrotechniczny jest jednym z najsłabiej obsadzonych. Widzimy tu dużo przeróżnych, skomplikowanych przyrządów, brak jest jednak objaśnień, dzięki którym możnaby zorjentować się w ich działaniu.

Sala, poświęcona włókiennictwu, pomyślana zato jest bardzo pouczająco i przystępnie. Wychodząc z niej zorjentowani jesteśmy doskonale przy pomocy jakich maszyn i przyrządów z cienkich nitek i włókien wytwarza się piękne, wzorzyste i trwałe materjały.

Zaraz obok mieści się w szeregu eksponatów cały dotychczasowy nasz dorobek w walce z nieszczęśliwemi wypadkami, jakim ulec może pracujący w fabryce robotnik. Maski, rękawice, okulary ochronne i hełmy, narówni z plakatami, uprzystępniają patrzącemu zrozumienie niebezpieczeństw, które zagrażają robotnikowi podczas wykonywania przez niego codziennej, ciężkiej pracy na kawałek chleba.

Do najbardziej może pouczających zaliczyć należy dział, obejmujący cały dotychczasowy dorobek w dziedzinie żeglugi powietrznej. Organizatorzy jego niewątpliwie dołożyli wszelkich możliwych starań, aby dział ten wypadł jak najciekawiej, mimo to jednak w porównaniu z tem, co osiągnięto już na tem polu, całość jest jeszcze dość skromna.

Największem powodzeniem cieszy się eksponat, ofiarowany Muzeum przez Instytut Aerodynamiczny. Jest to miniatura tunelu, w jakim poddaje się badaniom modele samolotów, dopiero co zaprojektowanych. Zwiedzający, włączając prąd, może naocznie przekonać się, jak zachowują się różnego rodzaju przedmioty, poddane silnemu prądowi powietrza, które pędzi przez tunel wentylator elektryczny.

Szybownictwo, dział balonowy i historję lotnictwa ilustrują modele i fotografje. Jest tego jednak, niestety, za mało.

Opuszczając Muzeum oglądać można pięknie wykonane miniatury dział, obok których umieszczono pociski armatnie różnych rodzajów, naturalnej wielkości.

J. ROZW.

Wiadomości z całego świata

KRÓL WŁOSKI — CESARZEM ABISYNJI?

Donoszą z Rzymu, że rząd faszystowski zamierza natychmiast po zdobyciu Addis Abeby przeprowadzić doniosłą manifestację zewnętrzno-polityczną, której treścią będzie prawdopodobnie ogłoszenie upadku Cesarstwa Abisyńskiego. W najbliższych kołach mówi się nawet o ewentualnej proklamacji króla Wiktora Emanuela 3-go na cesarza Nowej Abisynji, ciągnącej się od morza Czerwonego aż po Ocean Indyjski. Nowy ten tytuł — przypominający koronę cesarza Indyj króla angielskiego, byłby wyrazem podzięki narodu włoskiego za wybitną pomoc włoskiego domu panującego przy zdobyciu Abisynji, na frontach abisyńskich walczy bowiem 4 książąt włoskich, mianowicie książęta: Bergamo, Arcona, Pistoia i Spoleto.

KOLONIZACJA WŁOSKA W ALBANJI

Jugosłowiańska „Wreme" donosi, jakoby Albanja w umowie z dn. 19 marca b. r. zobowiązała się do oddania terytorjów pod kolonizację 30.000 obywateli włoskich. Z tego samego źródła „Wreme" donosi o zobowiązaniu Albanji wobec Włoch co do poparcia starań Bułgarji o uzyskanie dostępu do morza Egejskiego przez terytorjum greckie.

NAPAD NA TRANSPORT DJAMENTÓW

Według doniesień prasy niemieckiej z Amsterdamu, skradziono w kopalniach djamentów w Johannisburgu wielką ilość djamentów nieszlifowanych wartości około 100 tys. funt. szterl. Podczas transportu djamentów do szlifierni zatrudnieni tam robotnicy zostali nagle napadnięci przez szajkę bandytów i obrabowani.

KRWAWE STARCIA W INDJACH

W Dzamalpur w prowincji Bihar (Indje) doszło do krwawych starć między ludnością hinduską i muzułmańską. Jeden hindus jest zabity, po obu stronach jest wielu ranionych.

TRZY KOBIETY ZNALAZŁY ŚMIERĆ W GLINIE

We wsi Kordysów w powiecie krzemienieckim w czasie wydobywania gliny zostało zasypanych 5 kobiet. Mimo śpiesznego ratunku trzy z pośród nich poniosły śmierć wskutek uduszenia.

PROŚBA RABINÓW LITEWSKICH

Z Kowna donoszą: Organizacja rabinów na Litwie zwróciła się do władz litewskich z prośbą o zezwolenie na bezcłowy import ksiąg talmudu do Litwy. Księgi te nie są drukowane na Litwie, wobec czego rabini sprowadzali je dotychczas z Polski, uiszczając przytem wysokie opłaty celne. Jakie stanowisko zajmą wobec prośby rabinów władze litewskie — dotychczas niewiadomo.

GENERAŁ KOMUNISTĄ

Argentyński minister Wojny unieważnił nominację Miguela Costa na generała, ponieważ oskarżono go o udział w propagandzie komunistycznej.

Wesoły kącik

Sen szefa

Bankier, Jakób Brylant, obudził się po północy zlany potem, zerwał się z łóżka i wszedł do sąsiedniego pokoju, do swego szwagra.

— To jest oburzające! — powiedział.

— Co się stało?

— Wyobraź sobie, przyszedł do mnie we śnie mój woźny Antoni i dał mi w pysk! Jutro go wyrzucę na zbity łeb!

— Za co?

— Jakto za co? Woźny dyrektorowi banku daje w pysk?

— To był tylko sen.

— No to co? We śnie już wszystko wolno? We śnie mnie każdy może bić po pysku? Dziś woźny, jutro przyjdzie dozorca, pojutrze goniec...

— Nie jego wina, że ci się przyśnił.

— Wszystko jedno. Ja się nie pozwolę bić! Nie mogę tego puścić płazem.

— Ale wyrzucić też go nie możesz. Przecież on nic nie wie.

— Więc co robić?

— Połóż się zpowrotem spać. Może ci się przyśni, że on cię przyszedł przeprosić.

Bankier Brylant zastanawiał się przez chwilę.

— Dobrze! Pójdę spać. Ale tak łatwo nie dam się przeprosić. Chyba, że mi się przyśni, że on płacze, że on mnie błaga o przebaczenie.

Bankier Brylant wrócił do swego pokoju po paru minutach już chrapał.

Ale po godzinie przebudził się znowu i znów wpadł do pokoju swego szwagra.

— Nie! To jest już za dużo!

— Co ci się znowu śniło? Przyszedł we śnie woźny?

— Przyszedł! Ale zamiast mnie błagać, dał mi drugi raz w pysk! Takie chamstwo! Ja mu tego nie daruję!

— Czekaj! Nie denerwuj się. Mam świetny egipski sennik. Zobaczę co twój sen znaczy.

Szwagier bankiera Brylanta podniósł się z łóżka, wyjął z szuflady grubą książkę i zaczął szukać.

— Jest! — zawołał uradowany. — Sen „Pracownik bije szefa" oznacza powodzenie w interesach!

— Powodzenie w interesach? — powtórzył zdumiony bankier. — Idę spać, idę spać! Może mi się jeszcze raz przyśni!

A nazajutrz bankier Brylant wezwał do siebie woźnego Antoniego.

— Antoni od dziś dostaje 10 złotych podwyżki. Ale proszę mi się śnić częściej. I tak samo jak wczoraj.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „O czasowych i trwałych pastwiskach" — pogadanka, 12.25 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.[illegible] Jazzowe utwory fortepianowe, 16.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 „Z piosenką przez Lwów", 16.45 „Na miejscu zbrodni" i „Nowy służący" — skecze, 17.00 „Dr. Zofja Daszyńska-Golińska" — pogadanka, 17.15 „Minuta poezji", 17.23 Arje i pieśni, 17.50 „Zwiastuny wiosny" — pogadanka, 18.[illegible] Recital fortepianowy, 18.30 „Trochę telewizji" — audycja dla dzieci starszych, 18.[illegible] „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja strzelecka p. t. „Rehabilitacja", 20.30 Tola Korjanówna w swoim repertuarze, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 „Bracia Klepurowie", 21.30 „Łódź w oczach pisarzy", 22.00 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

W CZTERY OCZY

Miłość to hazard

P. „Jot-te-ska“ zabierając głos w naszej dyskusji, zwraca się wprost:

„Kochana Panno Lili!

Wiele razy w życiu obserwowałam mężczyzn i zawsze odnosiłam takie samo wrażenie, jak Pani. Taką ogromną moc znajdowałam w nich jedynie pożądania i żądzy zaspokojenia własnych zmysłów. Za każdym razem powątpiewam, aby byli zdolni choć przez maleńką chwilkę być bezinteresowni i kochać kobietę tylko dla jej duszy, a nie dla ciała. Trudno widocznie żądać od nich czegoś więcej, kiedy nie są zdolni do dania z siebie niczego ponad zmysły.

Chociaż w chwilach głębszego zastanowienia dochodzę do wniosku, że niemożliwe jest, by choć kilku, gdzieś tam zagubionych w wielkim tłumie, nie znalazło się tych „ideałów“ snów dziewczęcych. Tylko istotnie, jak twierdzi jeden z panów, albo bardzo nbożuchnych lub bardzo nieśmiałych, których może żadna kobieta eleganckiego świata nie „raczyłaby“ obdarzyć łaskawem spojrzeniem, pogardliwie wyśmiewając jego uczucia „bezwartościowe“.

Chyba wiele kobiet, a w ich gronie i Pani przyzna mi, że ci co potrafią „tylko“ kochać, nie dając nic wzamian, są wszędzie i zawsze pogardzani, bez różnicy płci. W tym wypadku można śmiało zastosować przysłowie: „Biednemu wiatr w oczy wieje“.

Więc może nie dziwmy się, że „kto ma pieniądze ten wymaga“, czując się panem sytuacji, bo wie, że jest zawsze mile widziany. To go upoważnia nawet do wielu gruhijaństw, których za nic nie przebacza się biednym wielbicielom.

Dziś uczucie miłości weszło na rynek życia, jako hazard, którym się szafuje w każdym wypadku, torując sobie drogę do serc, nie bacząc, czy się istotnie kocha lub tylko obdarza daną osobę lekką sympatją. Nikt nie odróżnia prawdziwej miłości od pożądania. Wszystko chrzci się jej imieniem.

Myślę, że istotnie winni tu są nietylko mężczyźni, bo ze wstydem, ale trzeba przyznać, że kobiety też są wiele, bardzo wiele winne. Pocóż te uwodzicielskie spojrzenia, te kuszenia? Tak długo lubią kusić „oporniejszych“, nie dając za wygraną, aż przyjdzie chwila zwycięstwa, o jakże nieraz smutnego w skutkach, niejednokrotnie zroszonego gorzkiemi łzami, ale zawsze... „zwycięstwa“.

Nie idźmy bezmyślnie, jak muchy na lep nieraz tylko pięknego fatałaszka! Nie bądźmy ślepe, goniące tylko za chwilową przyjemnością! Szanujmy swoją godność kobiecą — a może niejeden nie będzie nas tak źle traktował! I może wówczas unikniemy sideł szatana...

Czy nielepiej mniej czarujące rzucać spojrzenia i uśmiechy do tych, którzy nas mało lub wcale nie interesują? Mam wrażenie, że wzgardzeni odejdą nareszcie, a my, kobiety, będziemy mogły naprawdę iść jasną drogą w przyszłość, na lepsze jutro z wieczną nadzieją, że przecież gdzieś spotkamy na drodze swego dziewczęcego żywota ten swój wymarzony ideał, który będziemy umiały kochać i być kochane tak właśnie, jakieśmy marzyły przez lata całe...“

Do listu tego dołączyła autorka dopisek tej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze, wiem, że wiele pań rzuci we mnie za ten list kamieniem oburzenia, ale jeśli czują się „bez grzechu“ to nic nie będę miała przeciwko takim, a zanim ktośkolwiek choć słówko rzeknie, niech Pan mnie w swojej sprawiedliwości osądzi: czy wiele mam racji, czy zupełnie jej nie mam.“

Owszem, sporo racji w tem jest, ale nie ze wszystkiemi wywodami Pani można się zgodzić.

Przypuszczam, że list Pani wywoła wymianę zdań, której chętnie będziemy służyli naszemi łamami. Później będzie Pani znów mogła odpowiedzieć.

WYLOSOWANE KSIĄŻECZKI PREMJOWE P. K. O.

Dnia 25 kwietnia 1936 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 29-te zrzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

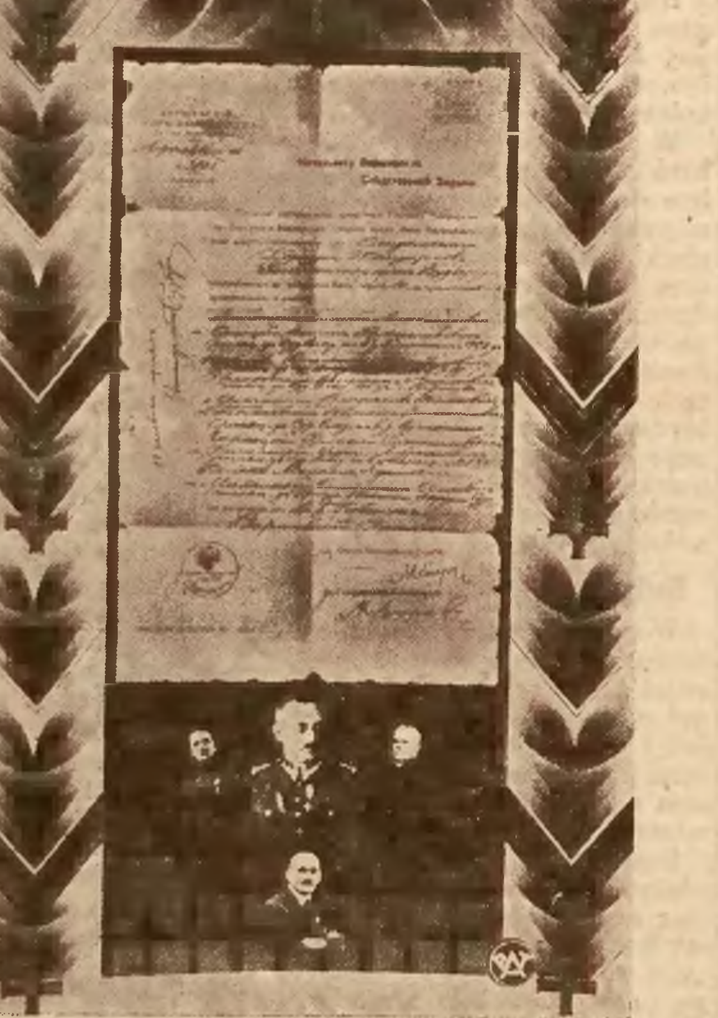
Po zł. 1.000 otrzymują właściciele następujących książeczek:

50.457, 51.103, 52.259, 53.015, 53.305, 53.442, 54.226, 54.338, 54.728, 55.492, 56.494, 57.039, 58.042, 58.101, 58.761, 59.085, 59.240, 59.310, 61.376, 62.418, 62.879, 65.105, 65.558, 65.634, 65.949, 68.085, 68.619, 69.274, 70.212, 71.014, 74.698, 75.410, 76.295, 77.250, 77.595, 77.699, 77.735, 77.944, 78.989, 79.218, 79.324, 80.419, 81.202, 81.428, 81.761, 83.973, 83.979, 85.147, 85.147, 85.465, 86.216, 86.590, 87.105, 87.224, 87.382, 88.479, 89.013, 89.951, 89.996, 90.542, 90.576, 90.800, 92.054, 92.905, 93.053, 94.257, 94.812, 95.351, 97.168, 97.641, 98.034, 99.709, 99.828, 100.794, 103.380, 105.496, 105.840, 106.923, 107.825, 108.156, 108.183, 109.199, 110.366, 110.915, 113.664, 113.953, 114.043, 114.952, 115.485, 116.091, 116.386, 116.439, 116.471, 117.354, 117.831, 118.361, 118.554, 118.574.

Książeczki premjowane Serji II-ej wylosowane dawniej a niezrealizowane Nr. 43.247, 69.743.

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów



Reprodukcja oryginalnego dokumentu, na podstawie którego wykradziono dziesięciu z Pawiaka. Na dole podobizna czterech żyjących dotychczas uczestników wiekopomnego zamachu: pułk. Jur-Gorzechowski, Edward Dąbrowski, Franciszek Łagowski i Antoni Kola.

II.

— Otwórz, to ja! — rozległ się wreszcie zasapany głos.

— To Wiktor, towarzysze! — zawołał radośnie Ajdukiewicz i otworzył drzwi.

Do pokoju wszedł mężczyzna czterdziestoletni, z krótko ostrzyżoną bródką i sumiastemi wąsami. Z pod gęstych brwi (imię „Wiktor“ było pseudonimem Marszałka Piłsudskiego), wyglądały przenikliwe oczy, które obrzuciły szybko nadymiony pokój. Oddychał ciężko, twarz jego była blada. Zrzucił palto i zaczął wycierać pot z czoła.

— Do djabła! — zawołał, od trzech godzin uganiam się z „fijołkami“ i nie mogłem się ich pozbyć.

Wszyscy otoczyli Wiktora i zaczęli rozpytywać go, co się stało.

Zmylony trop

— Psiakrew! — zaczął opowiadać zdenerwowanym tonem, — nie można się od nich opędzić. Chodzę po Marszałkowskiej, chcę skręcić w Aleję Jerozolimską — nagle wyrasta jak z pod ziemi dwóch szpików i nie spuszczają ze mnie oka. Staję przed wystawą, zaczynam ją oglądać — oni to samo! No, mówię sobie, myślicie, żeście już zdybali Wiktora, ale ja was wywiodę w pole. Wsiadam w dorożkę i każę jechać. Oni za mną, i jeszcze dwóch sobie wzięli do pomocy. Ja w dorożce — oni w dwóch dorożkach. Wysiadam z dorożki, wchodzę do podwórka, na jakieś piętro, pukam do mieszkania: „Czy tu mieszkają państwo X?“. Oczywiście, nie mieszkają. Stoję na schodach godzinę czasu i nasłuchuję — cicho. Wychodzę znów na ulicę, patrzę — roi się od szpików! Źle, myślę, trzeba coś przedsięwziąć. Zaczynam chodzić. Wchodzę w Smolną i przypominam sobie nagle, że dom Nr. 23 jest przechodni i prowadzi na Jerozolimską, — wiecie, dom, w którym mieszkają Dembowscy. Wejść do nich boję się — mogą zrobić rewizję. Idę do bramy, wychodzącej do Alej, patrzę zamknięta. Rozkaz policji, żeby zamknąć podwójne bramy domów przechodnich. Źle, myślę sobie jestem w potrzasku!... Wchodzę do stróża. Ciężko mi, powiadam, chodzić, źle się czuję i proszę, by otworzył bramę. Wzbrania się bestja, ale pokazuję mu srebrnego rubla. Patrzy na mnie szelmowskim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Znamy się panie, na tem!“, ale nic, bierze klucze i otwiera bramę. Wziąłem dryndę i odrazu tu przyjechałem. Teraz nie widać już nikogo. Ale się psiekrwie kręcą po ulicach, jak te psy!...

— Brawo, Wiktor! — rozległy się ogólne głosy uznania, — udało ci się!

— No i cóż słychać, chłopcy? — zapytał poważnym tonem. — Słyszeliście? Morganty i Płochocki skazani na śmierć. Trzeba ich ratować.

— Mówiliśmy właśnie o tem — odrzekł Jur, — musimy za wszelką cenę uwolnić skazańców z Pawiaka. Honor wydziału bojowego wymaga ich uwolnienia z rąk kata!

— Mam parę planów, — rzekł Wiktor w zamyśleniu, — ale muszę je rozważyć.

— Ja także mam plan, Wiktorze! — oświadczył Jur i ogniki poczęły mu skakać w oczach. — Jeśli plan ten się nam uda, wszyscy skazańcy zostaną uwolnieni bez kropli krwi!

— Bez przelewu krwi? — zdziwił się Wiktor. — No, opowiedz, Jurku, swój plan.

— Dokładnych szczegółów planu, — rozpoczął Jur, — jeszcze nie opracowałem. W zasadzie jest on następujący: paru członków organizacji udaje się do Pawiaka, jako przebrani policjanci, i za sfałszowanym rozkazem każą sobie wydać skazańców.

— Daj spokój ze swemi planami! — odezwał się Ajdukiewicz z rozczarowaniem w głosie. — Toż to czysta fantazja!

— A mnie się ten plan podoba! — oświadczył Wiktor. Trzeba tylko dobrze rozważyć szczegóły. Jest to jedyna droga. Ale nie wolno tracić czasu, wyrok śmierci może być lada dzień wykonany.

— Biorę wszystko na siebie — powiedział Jur, — dziś w nocy opracuję wszystkie szczegóły.

— Ale chłopcy, pamiętajcie — ścisła konspiracja! Jedno nieostrożne słowo — i cały plan jest na nic.

Komitet wykonawczy organizacji bojowej zatwierdził plan Jura. Postanowiono, że skazańcy nie powinni o planie nic wiedzieć, aż się nie znajdą poza murami więzienia. Przeprowadzenie akcji powierzono Jurowi, który rozpoczął natychmiast przygotowania.

Utworzył on dwie grupy. Jedna grupa miała przeprowadzić właściwą akcję uwolnienia więźniów, druga miała przygotować paszporty i pieniądze, by uwolnieni skazańcy mogli natychmiast opuścić granice kraju.

W pierwszych dniach kwietnia 1906 roku odbyło się zebranie pierwszej grupy w mieszkaniu rodziny Dembowskich na Smolnej 23, w tym samym domu przechodnim, w którym Wiktor wymknął się ścigającym go szpikom. Mieszkanie Dembowskich było ściśle zakonspirowane i spiskowcy czuli się tu bezpiecznie.

Przygotowania

Jur zakomunikował zebranym, że jeden z towarzyszy partyjnych, krawiec z zawodu, podjął się uszycia sześciu szynelów policyjnych; inny ma przygotować sześć czapek, jeszcze inny — sześć par butów.

— A teraz, towarzysze — zakończył Jur uroczystym tonem — pamiętajcie, że wszystko zależy od nas. Pierwszym nakazem jest zimna krew. Pamiętajmy, że przypada nam w udziale wydarcie dziesięciu ludzi ze szponów śmierci. Najmniejsza nieostrożność, najdrobniejszy fałszywy ruch, — a jesteśmy wszyscy straceni. Nietylko nie uratujemy uwięzionych towarzyszy, ale sami stajemy się kandydatami do stryczka.

— Jak dzielimy rolę? — zapytał Dąbrowski (Łysy).

— Ja jestem dowódcą grupy, Ajdukiewicz — starszym policjantem, który wydaje komendę. Wyruszamy w nocy. Niezbyt to wprawdzie pochlebna rola, być stupajkami, ale rolę tę musimy odegrać w sposób artystyczny, musimy wytężyć wszystkie swoje zdolności aktorskie.

— Spójrzno, Jur, czy jestem złym stupajką? — zawołał Łysy, maszerując mocnym krokiem po pokoju i odbijając takt, — raz, dwa, tri, raz, dwa, tri! Czy nie wyglądam, jak prawdziwy gorodowoj?

(D. c. n.)



Pan premjer Kościałkowski złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Budapeszcie

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

15

— Przysięgam na Boga, że już nie będę pił, tylko mnie uwolnijcie z tej celi! — zawodził żałośnie pijak, usiłując ramieniem usunąć z progu policjanta.

— Hola! Nie tak prędko! Bez pożegnania z towarzyszem celi nie wypada uchodzić. Musicie podać rękę Dobińskiemu, inaczej was nie wypuszczę.

Pijaka ogarnął jakiś paniczny lęk. Nie śmiał odwrócić w moją stronę głowy. Widocznie jednak perspektywa szybkiego uwolnienia się od koszmarnego widoku wzięła górę nad strachem i nagłym ruchem pijak podskoczył do pryczy. Oczy miał zamknięte. Namacał moje skute ręce i dotknął stalowych obrączek. Jak oparzony uskoczył wbok i stanął z szeroko rozwartemi oczyma.

Pożegnanie z pijakiem

— Żebyśmy się nigdy nie zobaczyli więcej! — wypowiedział w moją stronę i jednym skokiem był już przy drzwiach celi.

Policjant trzymał się pod boki i pękał ze śmiechu, a mnie opanował niewypowiedziany smutek.

— To wcale niekoleżeńskie pożegnanie — zwrócił się znów policjant do rejterującego pijaka — no, ale chodźcie, niech tam Dobiński pozostaje w spokoju!

Jednym susem, nie oglądając się w moją stronę, mężczyzna wyskoczył z ponurego lochu.

Pozostałem znów sam. Nieokreślony smutek legł mi na sercu.

— Nawet pijak otrzeźwiał na widok skutego w kajdany zbrodniarza — przemknęło mi przez myśl. Nawet alkohol nie dodał mu odwagi do wyrażenia mi kilku choćby słów współczucia.

Hańbą okryty dom

Bolała mnie myśl, że hańbą okryłem dom i rodzinę. Dręczyła mnie świadomość, że przez swój czyn otoczyłem Marję i dziecko pogardą mieszkańców miasteczka. Czy Marja zniesie z męstwem wytykania palcami sąsiadów po pojawieniu się na ulicy? Ile zgryzot i upokorzeń zgotowałem niewinnej zupełnie kobiecie! Jaki smutny spadek i pamięć pozostawiłem tym, których kochałem nad życie! Za jakie winy będą musiały znosić te dwie istoty niedostatek.

— Gdzie jest sprawiedliwość? — chciało mi się krzyczeć na całe gardło.

Nędzny robak

Wolałbym w tej chwili zamienić się w nędznego robaka, pełzającego po ziemi i mogącego lada chwila znaleźć się pod butem — tak w swojem obecnem położeniu czułem się bezsilny i niemal unicestwiony.

Zdawało mi się że, z każdą chwilą życie oddala się ode mnie. Jak zwały lodu, ciążyły mi krople potu na czole. W zatęchłym lochu było tak ciemno, jak czarną wydawała mi się moja przyszłość.

Nie miałem żadnych złudzeń — zdawałem sobie sprawę, że dalsza droga mojego żywota będzie najeżona tylko kolcami.

W korytarzu rozległy się kroki dwóch par nóg. Natężyłem słuch w oczekiwaniu. Zamigotało słabe światełko żarówki. Usłyszałem brzęk kluczy i po chwili uchyliły się drzwi celi. Uniosłem głowę i na moment zmrużyłem oczy. Raziło mnie światło. Jak przez mgłę, ujrzałem wysokiego, barczystego mężczyznę, odzianego dosyć dostatnio. Jedno przekręcenie klucza w zamku, zamknęło świat zewnętrzny za wchodzącym.

Rutynowany aresztant

W celi zapanował znów nieprzenikniony mrok. Przybyły zdjął z siebie jesionkę i położył na pryczy. Marynarkę ułożył „w kostkę", po wojskowemu, a potem na kolanach sam wgramolił się na to prowizoryczne posłanie.

Szybkość ruchów i decyzji ułożenia się natychmiast do snu, świadczyły, że nieznajomy przybysz musiał być częstym gościem urzędu śledczego, a ciemna cela nie była dla niego nowością.

Moje przypuszczenia okazały się słuszne, już po chwili bowiem głośne chrapanie rozlegało się po celi, niczem w domu zajezdnym, gdzie strudzeni podróżni zasypiają snem kamiennym. Rażąco głośne chrapanie przybysza początkowo mnie denerwowało, później jednak monotonny jego rytm udzielił się i mnie również. Odwróciłem się na drugi bok i zasnąłem.

Obudził mnie tupot nóg na korytarzu i szczęk kluczy. Zerwałem się z pryczy i w pośpiesznie przeciągnąłem skute ręce nad głową.

„Na mokro", czy „stopka"?

Zabłysła żarówka i skąpem światłem oblała wnętrze celi. Usłyszałem poza sobą przeciągłe i jakby zdziwione „fiu! fiu!"

Obejrzałem się. Mój współtowarzysz leżał na pryczy, wsparty na ręce i z podziwem spoglądał na moje nogi.

— Za co to cię tak ubrali, mój przyjacielu? — zagadnął dosyć miłym barytonem.

Spojrzałem na nieznajomego towarzysza i z niechęcią machnąłem ręką.

— Co, „na mokro", czy „stopka"? — zapytał znowu, siadając na pryczy i nie spuszczając oczu z kajdanów wiszących u moich nóg.

— Ani jedno, ani drugie! — odpowiedziałem niedbale.

Wpadłeś, przyjacielu!

Nie uważałem za konieczne dzielić się troskami z nieznajomym i obcym zupełnie mężczyzną. Co jego może interesować moja sprawa?

— Zabójstwo, co? — nie przestawał wypytywać nieznajomy.

— Zabójstwo! — odrzekłem krótko i z niechęcią.

— No, to wpadłeś przyjacielu nieźle. Tutejsze „pioruny" żądają głowy za głowę. Ciężką będziesz miał przeprawę w sądzie. To nie to, co w Kongresówce: zabijesz — dostaniesz pięć, sześć lat.

Wiedziałem, że pruski kodeks karny dla oskarżonych o zabójstwo jest bardziej surowy, aniżeli kodeks rosyjski. Z natury nie jestem skłonny do wynurzeń i w tym wypadku wolałem być w swoich zwierzeniach więcej powściągliwy.

— Czy tu, czy w Kongresówce za zabójstwa nie gładzą po głowie! — odrzekłem wymijająco.

Niedobra wiadomość

Mój towarzysz zaczął mnie mierzyć wzrokiem, usiłując przeniknąć miejsce mojego pochodzenia, nie dając bowiem za wygrane, zagadnął znowu:

— Czy pan przypadkiem nie pochodzi z Warszawy?

Aczkolwiek nie byłem rodem z Warszawy, niemniej jednak rościłem sobie pewne prawa do mianowania się warszawianinem. Zdziwiło mnie, że mój rozmówca posiadał takie zdolności spostrzegawcze.

— Owszem, z Warszawy! — odparłem po chwili.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Dowiedziawszy się, że Ola wie od hrabiny Laneckiej, iż ma być jakoby córką księżny Runiewiczowej, pani Mantarska początkowo osłupiała, wnet potem wszakże ochłonęła z wrażenia i była nawet jakby bardzo z tego zadowolona.

— Z tego wynikałoby, że jednak jest jakaś sprawiedliwość na świecie — rzekła.

Ola nie rozumiała, co Mantarska chce przez to powiedzieć. Przejęta swemi przykremi przeżyciami, mówiła dalej wzburzona:

— Hrabina Lanecka cofnęła wszakże swoje słowa. Dziś oświadczyła mi w obecności mojego narzeczonego, Zbyszka Baczkowskiego, że naigrywała się tylko z mojej łatwowierności i że księżna Runiewiczowa bynajmniej nie jest moją matką.

Mantarską uderzyło w tem wszystkiem najbardziej to, że Ola nazwała Zbyszka swym narzeczonym.

— Ach, więc pobieracie się, drogie dzieci? A więc życzę wam szczęścia z całego serca! Skoro już rzeczy tak się mają, gotowa jestem wygadać się ze wszystkiego. Dawniej, gdym jeszcze była akuszerką, za żadne skarby świata nie zdradziłabym tajemnicy zawodowej. Ale dziś, gdy już jestem krawcową, mogę sobie nato śmiało pozwolić.

— Więc pani wreszcie przemówi? Powie mi pani wszystko?... — zapytała Ola, obawiając się nadal jeszcze jakiegoś podstępu ze strony Mantarskiej.

Mantarska odparła:

— Ależ, oczywiście, Oleńko. Wszystko... Wszystko bez wyjątku... Otóż hrabina Lanecka miała słuszność... Nic, a nic nie łączy cię z księżną Runiewiczową... Nie mogę tylko ani rusz zrozumieć, co ona mogła w tem mieć, żeby to w ciebie wmawiać...

— Więc pani zna matkę Oli? — zapytał Zbyszek.

Mantarska stała się nagle bardzo uroczysta. Wstała z krzesła i rzekła poważnie:

— Znam... Znam jej matkę... znam jej ojca...

— Niechże pani wreszcie powie całą prawdę! — prosiła błagalnie Ola, składając ręce, jak do modlitwy.

Zbyszek przyłączył się do tej prośby, mówiąc:

— Spełni pani dobry uczynek... Niech pani się nie waha dłużej...

Pani Mantarska rzekła nie bez wzruszenia:

— Moi drodzy! Powiem wam całą prawdę najpierw... o mnie. Otóż, dla mnie najważniejszą rzeczą w życiu zawsze był i będzie dobry interes. Mówię wam to otwarcie i bez obsłonek, może nawet poniekąd bezwstydnie. Ale trudno, taka już jestem. Wolę rąbać nagą prawdę, niż być stratna. Otóż, drogie dzieci, postanowiłam spełnić waszą prośbę. Ale róbmy wszystko po porządku i we właściwej kolejności, zwolna i rozważnie. Zaczęłabym od tego, że zaprowadziłabym Olę do jej ojca.

— A do matki? — zapytała Ola.

Pytała o to gorączkowo, bo czuła już nieodparty pęd ucałowania rodzonej matki.

Mantarska odrzekła:

— Tę rzecz już pozostawię twemu ojcu. Niech on cię do niej zaprowadzi, jeżeli uzna za stosowne.

Mantarska umyślnie tak sprawę postawiła, bo nie chciała być „nabita w butelkę". Jedna rzecz bowiem pozostawała dla niej niejasna w tem wszystkiem. Nie mogła w żaden sposób pojąć, w jakim celu albo wskutek jakiego nieporozumienia Zofja Lanecka rzuciła Olę w objęcia księżny Runiewiczowej.

Poza tem warto byłoby się dowiedzieć, jak to się stało, że matka i córka, obie nie wiedząc kim są dla siebie, rozstały się nagle tak gwałtownie.

To też matka „pięknego Jaśka" rzekła:

— Widzisz, moja mała, że gdybyś mnie była odrazu o wszystkiem zawiadomiła i dała znać o stanie rzeczy, mogłabym ci wiele powiedzieć i uchronić od wielu przykrości. Powiedz mi prawdę, dlaczego usłuchałaś hrabiny Laneckiej? Przecież znałaś ją, bo nieraz odnosiłaś jej suknie i czyniłaś to najobojętniej, a potem nagle tyle zaufania do tej kobiety? Skąd? Dlaczego?

— Lepiej nie mówcy już o tej pani — wtrącił się Zbyszek. — Zachowała się wobec Oli w sposób niesłychanie niegodziwy.

— Czyżby? — zapytała Mantarska w nadziei, że się jeszcze czegoś dowie. — O, to doprawdy bardzo przykre!

Mantarska powiedziała sobie, że wybiła wreszcie godzina, której oczekiwała od tak wielu, wielu lat z iście anielską cierpliwością.

Skrzętnie pilnowała zakończenia i likwidacji wiadomej przygody miłosnej, spodziewając się po niej zysków, które dałyby jej spokojną starość.

Gdyby mogła wyciągnąć z tego tyle, ile przypuszczała, mogłaby mieć beztroską i zapewnioną przyszłość do końca życia.

Adam Warski kiedyś już wpłacił pewną sumę. Jest wielce prawdopodobne, że w obliczu córki ruszyłby jeszcze kieszenią oraz portfelem.

Zofja natomiast dawniej kazała swoją akuszerkę wyrzucić za drzwi. Wobec tego wartoby tak teraz opowiedzieć całą prawdę hrabiemu Laneckiemu.

Dawna kochanka Adama Warskiego raz wykręciła się od zapłaty. Zato teraz będzie musiała „bulić" podwójnie. Za tamten raz i za obecny. I to jeszcze z procentami za cały czas!

Mantarska rzekła więc swoim gościom:

— Drogie dzieci, czy pozwolicie, że się trochę przystroję, bo zamierzam zaprowadzić Olę w wiadome miejsce, a tam jest bardzo wytwornie.

— Dobrze, poczekamy na panią u mojej matki...

— Przyjdę tam za mały kwadransik...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

B. F. Otrzyma Pan pracę. Spełni się nadzieja. Uniknie Pan niebezpieczeństwa. Będzie Pan chodził do swej ukochanej. Radzę pamiętać o przysłowiu: „Szanuj się, jeśli chcesz, by cię inni szanowali".

Mała Niuśka M. Znajomy kocha Panią, albo będzie kochał. Może się jednak zmienić; miłość rzadko jest uczuciem stałem rozkwita lub więdnie często wbrew woli człowieka. Brunetka jest Pani nieżyczliwa. Rozrywka będzie.

Lalka złota. Nie otrzyma Pani posady w tym roku. Szczęśliwe spotkanie będzie 13 maja. List nadejdzie ze smutną nowiną.

Stała czyt. z ul. Radnej. Interesujący Pani sen wróży miłą znajomość, powodzenie w zamiarach i smutek chwilowy. Pozna Pani Zdzisława. Sprzeczka będzie z bliską osobą.

Pani R. S. z Ameryki pisze: „Pokazała mi dziś siostra Pańską wróżbę z przed miesiąca, która brzmi: „Odwiedzi Panią niedługo bliska osoba z zagranicy". Wróżba ta najwidoczniej tyczyła się mnie, gdyż dopiero co niespodzianie przyjechałam. Jestem tak zdumiona Pana zdolnościami, że pozwolę sobie wkrótce również przesłać jakiś sen."

Lena Siel. Będzie Pani zupełnie zdrowa, ale musi Pani zapanować nad swą nerwowością. Może Pani grać na loterji, na ćwiartkę i do spółki.

Zasmucona Basia pisze:

„Śniło mi się, że byłam elegancko ubrana i nosiłam dwa pierścionki: jeden cały złoty, a drugi z brylantem. Przechodnie zwracali na mnie baczną uwagę. Szłam przez ulice miasta z koleżanką i napotkałyśmy fantową loterię. Ja wygrałam złoty zegarek, a jedna z pań powiedziała, że mało wygrałam. Na to odparłam, że gram na loterji i że wygram więcej."

Niema Pani szczęścia do gry loteryjnej. Miłe spotkanie czeka Panią. Podróż niedaleka. Pierścionek z perełką przyniesie Pani szczęście.

Opuszczona Roma. Szatyn myśli o Pani. Ktoś będzie Panią przepraszał. Spędzi Pani miłe chwile w gronie znajomych. Sprzeczka będzie. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

„Aneri" Czeka Panią szczęśliwa miłość. Podróż będzie. Sprzeczka z powodu plotek. Wydatek. Pochwała lub komplement.

A. Z. z Opery. Będą strapienia przejściowe. Czeka Pana rozmowa z wybitną osobistością. Niemiła wieść nadejdzie. Choroba będzie wśród osób bliskich. Pieniądze otrzyma Pan.

P. P. Zakochana Irma, Mieczysław Z. B., Janina Żaczkówna, Pola S. i in. nadesłali podziękowania za trafne przepowiednie.

Zbrodnie „rakieciarzy" w Paryżu

Są to nowego typu gangsterzy, ale działają jak ich koledzy w Chicago

Cały Paryż jest do głębi poruszony bezczelnem morderstwem, którego ofiarą padł Louis Leples, właściciel nocnego lokalu „Gerni".

Około godziny 10 rano, 4 eleganccy mężczyźni zapukali, a nie zadzwonili, do drzwi mieszkania Leplesa. Jest to bardzo ważny szczegół. Leples kładł się bardzo późno spać i gdy ktoś dzwonił do drzwi, służąca ich nie otwierała. Tylko niektórzy, bliscy przyjaciele Leplesa, znali umówione pukanie, na które służąca otwierała drzwi. Z tego szczegółu jasno wynika, że wśród zabójców, był przynajmniej jeden, który znał dobrze zwyczaje Leplesa.

Po morderstwie - rabunek

Młodzieńcy weszli do korytarza i jeden z nich przyłożył do czoła starej służącej rewolwer. Drugi związał ją przyniesionemi ze sobą sznurami. Po unieszkodliwieniu służącej, jeden z bandytów został przy niej na straży, pozostali weszli do sypialni Leplesa, mówili z nim przez kilka chwil i następnie zastrzelili. Po zabiciu Leplesa bandyci zapytali służącej, gdzie właściciel baru przechowuje pieniądze. Ta zaklinała się na wszystkie świętości, że Leples składa pieniądze do banku. Młodzieńcy nie dali wiary jej słowom. Dokładnie przeszukali wszystkie szafy, szuflady, skrytki. Nic jednak nie znaleźli. Nie zajrzeli tylko do leżącej na stole koperty, w której znadowało się 20.000 franków.

Trudne zadanie

Zdawałoby się, że wykrycie bandytów nie będzie rzeczą trudną. Widziała ich służąca zamordowanego, na schodach spotkały ich dwie kobiety. Policja wie, że należy ich szukać w środowisku ludzi bliskich zamordowanego. A mimo to dotychczas nie wpadło się na trop zabójców, choć śledztwo jest bardzo energicznie prowadzone. Zdołano ustalić tylko jedną okoliczność. Podobno w ostatnich czasach Leples skarżył się przyjaciołom na jakąś szajkę bandytów, którzy mu nie dawali spokoju. Wpadł nawet w rodzaj melancholji i twierdził, że chce zamknąć bar, skończyć z nocnem życiem i opuścić Paryż.

Lecz kogo bał się Leples? W środowisku, w którem on przebywał, szantażowanie jest na porządku dziennym i groźba szantażu nie mogła go chyba wytrącić z równowagi. Władze przypuszczają, że lękał się on „rakieciarzy".

Kim są ci „rakieciarze"?

Paryż posiada już swych gangsterów, którzy działają na sposób swych chicagowskich kolegów. Wśród nich specjalne miejsce zajmują „rakieciarze".

„Rakieciarze"

W dobrych czasach, przedkryzysowych prostytutki zarabiały bardzo dużo i przynosiły swym „opiekunom" do 3000 franków dziennie. Paryż bowiem w owych czasach roił się od bogatych cudzoziemców, którzy hojnie wynagradzali wesołe córy. Ich zaś „opiekunowie" prowadzili bez troski żywot. Przesiadywali w kawiarniach przy szklance wina, grali w karty, szli na wyścigi lub też siedzieli nad brzegami Sekwany i łowili ryby.

Nadszedł jednak kryzys i ten beztroski tryb życia musiał ulec zmianie. Znikli z Paryża cudzoziemcy, dochody prostytutek zmalały do kilku dziesięciu franków dziennie. Za te pieniądze można było tylko „wegetować". Sutenerzy zaczęli się rozglądać za innemi źródłami dochodu, któreby im przyniosły znów duże sumy pieniężne. W ten sposób narodził się „rakietyzm", również „opieka" lecz już nie nad prostytutkami.

Do właściciela nocnego baru, w którym zbierają się, naprzykład, bookmacherzy, zjawia się „delegacja" świata podziemnego.

— Mieliśmy nieprzyjemność — opowiada cichym głosem jeden z „delegatów" właścicielowi baru. — Wielki Jo dostał się na 2 lata do więziena... Musimy pomóc jego „żonie" i również jego nie można zostawić bez pieniędzy... Pomóż pan naszemu towarzyszowi.

Wiedzą o co idzie

Właściciel baru wie, o co im idzie. Należy im wepchnąć od 2 — 3000 franków, choć żaden Jo nie istnieje. Targować się lub odmowa — to grozi niebezpieczeństwem. Nazajutrz bowiem powstanie w barze awantura, rozlegną się strzały rewolwerowe, przybędzie policja. Dla baru, w którym zbierają się bookmacherzy, będzie to klęska. Lepiej wręczyć „delegacji" odpowiednią sumę i mieć spokój z policją.

Taktyka „rakieciarzy" zmienia się w zależności od okoliczności. Ludzie, którzy boją się policji, starają się załatwić z nimi sprawę polubownie. **Właściciele domów** publicznych, nielegalnych domów schadzek, palarni opjum, składów narkotyków, bookmacherzy — ci wszyscy, którzy mają zatarg ze sprawiedliwością płacą zorganizowanym bandom „rakieciarzy" regularnie podatek. Wzamian zato mają spokój, a czasem również korzystają z pomocy swych przymusowych „opiekunów".

Lecz „rakieciarze" starają się rozszerzyć swe pole działania i wywierają nawet presję na ludzi, którzy nie boją się władz. Istnieje już cały szereg restauracyj, a nawet kin, które płacą im podatek. Gdyby właściciele tych lokali nie zgodzili się na płacene haraczu przestępcom, mogliby zamknąć swe lokale. „Rakieciarze" bowiem urządzą awantury w lokalach, będą kraść palta z szatni, będą robili sztuczny tłok, a nawet nie zawahają się strzelać nocą do opornego właściciela lokalu. Publiczność zaś, która przychodzi do lokalu, by nieco odpocząć po całym dniu pracy, będzie unikać takiego lokalu, w którym są stałe awantury. O tem dobrze wiedzą „rakieciarze" i dlatego zdają sobie sprawę, że właściciel będzie im płacić haracz, jeśli nie chce zamknąć swego lokalu.

Musiał zginąć

Louis Leples prawdopodobnie padł ofiarą rakieciarzy. Jego bar był dla nich kopalnią złota. Wiedzieli również, że on ma zatarg ze sprawiedliwością i nie będzie stawiał oporu. Przypuszczalnie Leples nie wypełnił przyjętych na siebie zobowiązań i „rakieciarze" zabili go „dla przykładu", aby móc łatwiej teroryzować tych wszystkich, którzy im jeszcze nie ulegli.

Władze francuskie chcąc położyć kres coraz bezczelniejszym wyczynom rakieciarzy, którzy już w tym roku zabili 17 osób, jak również bezkarnej działalności gangsterów, zorganizowały specjalną policję, która ma na celu zwalczanie przestępstwa.

Wstrząsające odkrycie

Trupy pary kochanków w muzeum niezwykłości

W tych dniach spłonęło w Nowym Orleanie (St. Zjedn. A. P.) muzeum niezwykłości, należące do niejakiego Irvina Mallone. Wśród zgliszcz wpadło się na ślady tragedji, która rozegrała się przed 5 laty.

Przed 10 laty Mallone otworzył swe muzeum niezwykłości w Nowym Orleanie. O jego przeszłości nikt nic nie wiedział. Przybył on z północy i za grosze nabył budę z niezwykłościami. Dzięki jego zdolnościom handlowym udało mu się w krótkim czasie rozwinąć swoje przedsiębiorstwo. Umieścił w figurach woskowych, które posiadał w muzeum, małe gramofony połączone z mechanizmem, wprawiającym w ruch szczęki poszczególnych figur woskowych.

Gdy w figurę wrzucano pięciocentową monetę, ta wymawiała kilka zdań. Mallone starał się, by w muzeum znajdowały się coraz to nowe figury. Z tego powodu utrzymywał ścisły kontakt z właścicielami podobnych zakładów w innych miastach, z którymi prowadził coś w rodzaju handlu zamiennego. Handel zamienny zabierał mu dużo czasu i zmuszał go do częstych wyjazdów.

Jego ostatnim nabytkiem była woskowa figura Hauptmanna, siedzącego na krześle elektrycznem. Gdy do figury wrzucano 5 centów, wydobywał się z niej głos łudząco podobny do głosu Hauptmanna: „Jestem niewinny! Jestem niewinny!"

Z jednej ze swych podróży przywiózł z sobą Mallone żonę, piękną dziewczynę o 20 lat młodszą od siebie. Kochał ją bardzo, lecz nie znajdował u niej wzajemności. W mieście szeptano, że Edyta — tak nazywała się jego żona — pochodzi z biednej rodziny i że tylko nędza zmusiła ją do wyjścia zamąż za Mallone'a. Mallone poświęcał swej żonie wiele uwagi i na każdym kroku dawał jej dowody swej gorącej miłości.

Edyta zaś odpłaciła mu się niewdzięcznością. Pewnego dnia znikła z miasta. Mallone był niepocieszony, lecz przytem nie zaniedbał swych interesów. Znów udał się w podróż i tym razem sprowadził woskową figurę, która do złudzenia przypominała zbiegłą żonę. W ten sposób zapewniał Mallone, będzie miał choć tę skromną przyjemność, że będzie mógł patrzeć na podobiznę żony o każdej porze dnia. Po krótkim czasie Mallone sprowadził do swego muzeum figurę jakiegoś młodzieńca. Tym razem nie wyjaśniał kogo ona przedstawia.

Podczas wybuchłego ostatnio pożaru Mallone zginął, a wszystkie figury woskowe zostały doszczętnie zniszczone. Władze dokonały wśród zgliszcz wstrząsającego odkrycia. Znalazły dwa zwęglone ciała ludzkie, których stopy metalowemi klamrami były przymocowane do postumentów. Znalezione w schowku Mallone'a dokumenty odsunęły wszelkie wątpliwości.

Prawdopodobnie podczas jednej ze swych podróży spotkał Mallone swą żonę i jej kochanka i oboje zastrzelił. Następnie szukał jakiegoś sposobu, któryby mu pozwolił ukryć zwłoki zabitych. Wreszcie wpadł na szatański pomysł.

Przed laty praktykował on na północy, jako lekarz. Utrzymywał jednak zbyt bliskie stosunki z gangsterami i musiał stamtąd uciekać. Mallone zabalsamował zwłoki zabitych, obciągnął je warstwą wosku i umieścił w swem muzeum niezwykłości. Figura, przed którą często zatrzymywał się Mallone nie przedstawiała jego żony, lecz była nią w zasadzie, a bezimienny młodzieniec, był nikim innym, jak tylko jej przyjacielem z dzieciństwa, który przybył do Nowego Orleanu, by ją ujrzeć. Tysiące ludzi przesunęło się przed temi dwiema figurami i nie zdawało sobie sprawy, że **spoglądają na zwłoki ludzkie.**

Na małej wokandzie...

Pożyteczne przepisy

(A. E.) — W naszych kolejach — żalił się pewnego razu pan Marcin Sitkowski przed przygodnym towarzyszem podróży — to się różne draki uskuteczniają. Ja to wiem, bo dzień w dzień do Warszawy pociągiem walę.

Kituje się byle latek do wagonu i zara raban zaiwania. Żeby takiego fetniaka sztrafem ukarać, albo przyskrzynić go raz i drugi, toby się nauczył porządności. A tak to brud tylko, śmietnik i jeżdżą ludzie, jak te świnie.

Jedno panu powiadam: że o wiele kolejowa władza nie skończy z tem bałaganem, to sam się wezmę za robotę!

W pewien czas po powyższej rozmowie pan Marcin uznał, że godzina wybiła i „wziął się za robotę". Mianowicie przygotował w domu wielki arkusz z przepisami i zawiesił go w wagonie na widocznem miejscu.

Przepisy owe brzmiały, jak następuje:

„Ukaz dla podróżnych.

1. Uprasza się o nie pluć na podłogie. Kto nie może strzymać, to bez okno na dwór.

2. Nie targać za rączkie „ciepło — zimno". Ktoby takie rzecz uskutecznił, ten oberwie, że mu się za jednem razem ciepło i zimno zrobi.

3. Nogi na ławce mają prawo trzymać tylko jedynie inwalidzi wojenne, a mianowicie beznogie.

4. Czystość powietrza utrzymana musi być, znakiem tego zdejmowanie ślybletów zabronięte.

5. Używalność sypialnych wagonów dla inszych celów niedozwolona pod sztrafem. Za każdy jeden raz się płaci sto złociszów grzywny.

6. Co masz napisać w klozecie — napisz se w domu nad łóżkiem.

7. W obikacji kurjerka czytać nie wolno, a też również kimać. Trza się spieszyć, ponieważ że czas to pieniądz i insze także samo potrzebują."

•

Będący na służbie konduktor przestudjował uważnie „ukaz" pana Sitkowskiego, i wychodząc z założenia że tylko dyrekcja kolei ma coś do powiedzenia w tej sprawie, postanowił zerwać arkusz ze ściany. Wywołało to jednak tak ostry sprzeciw ze strony pana Marcina, że konduktor zmuszony był sprowadzić policjanta.

Zrozumiałe, że zajście to pociągnęło za sobą sprawę sądową. Sąd uznał winę pana Marcina za udowodnioną i skazał go na 2 tygodnie aresztu, biorąc jednak pod uwagę szlachetność intencyj oskarżonego, karę zawiesił.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał" wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Russel udał się do Greena, którego usiłował wybadać, ale Green, mając snać poufne wiadomości o współpracy szefa policji z gangsterami, w sprytny sposób wykręcił się od dania odpowiedzi.

Sprawa miss Nory była sensacją dnia w Chicago. Przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy ludzi: miss Norę sprowadzono na rozprawę w opancerzonem aucie. W pierwszym dniu rozprawy sędzia zmuszony był nakazać, by miss Norze przewiązano oczy, bowiem niezwykła gangsterka usiłowała zahipnotyzować przewodniczącego sądu.

Miss Nora odmówiła ujawnienia swego prawdziwego nazwiska: przyznała się do wszystkich przestępstw, zarzucanych jej w akcie oskarżenia, tylko do jednego nie chciała się przyznać: do porwania doktora Graby. „Nie znam doktora Graby, nigdy go nie znałam" — oświadczyła miss Nora. Poza tem oskarżona odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Pierwsza zeznawała w procesie żona doktora Graby, która opowiedziała dzieje porwania męża. Na zapytanie przewodniczącego sądu, pani Mary oświadczyła, że mąż do niej nie powrócił i nie wie dotychczas, gdzie on przebywa. Ta odpowiedź pani Mary wywołała wielkie wzburzenie miss Nory, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że została w podstępny sposób „nabrana", by wydać wyrok śmierci. Miss Nora została przewieziona do więzienia Sing-Sing, gdzie przebywają wszyscy skazani na śmierć, którzy oczekują wykonania wyroków. Ostatnia nadzieja obrońców miss Nory, że gubernator ją ułaskawi, prysła: gubernator stanu Illinois odrzucił prośbę o ułaskawienie.

Grupa gangsterów pod wodzą Dillingera naprożno usiłowała dowiedzieć się, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora. Wszelkie próby, by się czegoś dowiedzieć, spełzły na niczem. Zupełnie przypadkowo udaje się jednak Al Capone dowiedzieć, że miss Nora przebywa w więzieniu Sing-Sing.

Mister Thompson, naczelnik więzienia w Sing-Sing, przeglądając listę skazanych na śmierć, znalazł tam nazwisko miss Nory. Kazał zawezwać ją do swego gabinetu. Surowy naczelnik więzienia zwrócił się do niej w bardzo ostrej formie, by ujawniła swe prawdziwe nazwisko. Miss Nora obraziła go, mówiąc, że gwiżdże na niego i na jemu podobnych. Obrażony naczelnik nakazał odprowadzić ją do karceru, gdzie miała o chlebie i wodzie przebyć trzy dni.

W nocy nie mógł mister Thompson usnąć. Miał przed oczyma obraz miss Nory. Następnego ranka, gdy wszedł do swej kancelarji, zastał list, podpisany przez grupę gangsterów. List zawiadamiał go, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę z więzienia, wzamian za co otrzyma dwadzieścia tysięcy dolarów. W przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Delegowany przez gangsterów człowiek porozumie się z mister Thompsonem w sprawie szczegółów. Po otrzymaniu listu mister Thompson był niezmiernie wzburzony.

List, który przed chwilą przeczytał, napełnił go niezwykłym strachem. Wydawało mu się, że postrada zmysły, że zwarjuje...

W swej wyobraźni widział już lufę rewolweru, przystawionego do swej skroni. Oparł się ciężko na fotelu, opuścił bezradnie dłonie.

Myśli kłębią się w jego głowie. Co ma począć, co ma uczynić?

Wie, że w Ameryce gangsterzy są wszechwładni, wie, że nie straszą go naprożno. Jeśli nie wykona wyroku, zostanie przetransportowany na tamten świat, tak jak większość więźniów.

Może powinien list oddać poprostu w ręce policji? Może powinien zażądać większej straży ochronnej?

Ale tu mister Thompson przypomniał sobie, że nieraz czytał w pismach o tem, jak gangsterzy mszczą się na swoich wrogach, nie patrząc na największą straż, na niezliczoną ilość policji i detektywów.

Dobra rzecz, niema co gadać — myśli sobie mister Thompson, a serce zżyma mu się ze strachu. — Ładna historja z jakąś tam miss Norą!

Naczelnik więzienia błąka się nerwowo po pokoju, szuka wyjścia z tej sytuacji.

Nagle przerwał ciszę dzwonek telefonu. Mister Thompson odruchowo zadrżał, tak, jakgdyby ktoś mu przystawił rewolwer do skroni. Zbladł i kilka minut stał nieruchomo, jakgdyby obawiał się, by za chwilę aparat telefoniczny nie wybuchnął, jak bomba.

A telefon tymczasem przeraźliwie dzwonił. Mister Thompson podszedł odruchowo, jak lunatyk do stołu, ujął słuchawkę, ciężko odetchnął i stłumionym głosem zapytał:

— Hallo?

— Mister Thompson? — zapytał ktoś po drugiej stronie słuchawki.

— Tak... ja... — wyjąkał mister Thompson, i poczuł, jak zimny, kroplisty pot wystąpił mu na czole.

— Czy otrzymał pan nasz list?...

— List? Otrzymuję wiele listów.

— Tak, wiemy o tem, ale pan miał otrzymać pewien list...

— Otrzymałem dużo jakichś tam listów...

— List w sprawie dwudziestu tysięcy dolarów?

Mister Thompsonowi zadrżały ręce, z trudem mógł utrzymać słuchawkę.

— Ach, tak, otrzymałem taki list — odpowiedział i ręką otarł czoło.

— A zatem?

— Co zatem?

— Czy pan nie czytał tego listu?

— Czy to był list, którego nie miałem czytać?

— Mister Thompson, niech pan się nie mądrzy, bo nie mam nato czasu...

— Ja również jestem w tej chwili zajęty.

— Tem lepiej. A zatem krótko i węzłowato: czekam pańskiej odpowiedzi. Kiedy się z panem zobaczymy?...



Obrażony naczelnik nakazał odprowadzić Norę do karceru, gdzie miała o chlebie i wodzie przebyć trzy dni.

— Ależ moi panowie...

— Co za ale?...

— Ależ panowie zapominacie...

Słowa uwięzły mister Thompsonowi w gardle.

— Nic nie zapomnieliśmy, pamiętamy o wszystkiem. Czy pan przyjmuje naszą propozycję?

— Mister, niestety, nie mogę tego uczynić... niestety, wniosek jest dla mnie zupełnie nie do przyjęcia...

— Obawia się pan o siebie?

— Oczywiście.

— Mister Thompson, zapewniam pana, że to są fraszki. Przedewszystkiem otrzyma pan dwadzieścia tysięcy dolarów. Powtóre, mamy pewien plan, który pana w zupełności zadowoli. Jestem przekonany... Pan nie ucierpi na tem wcale... Zostanie pan nadal naczelnikiem więzienia w Sing-Sing. Nic się nie zmieni...

Łzy ukazały się w oczach naczelnika więzienia, błagalnym głosem prosił:

— Ależ, mój panie, proszę dać mi kilka dni do namysłu... Chodzi wszak o tak poważną sprawę... Niech pan sam zrozumie, że nie można tak gwałtownie...

— Och, mister Thompson, kiedy pan już o gwałtowności mówi, jest panu z tem zupełnie nie do twarzy. A do tego niech pan nie będzie babą i niech pan się tak nie babrze.. Dobrze, idę panu na rękę, daję panu dwa dni czasu...

— Dziękuję panu, niech będzie dwa dni.

Mister Thompson ,po upływie dwóch dni dzwonię do pana. Niech pan zapamięta, że za dwa dni mamy dostać ostateczną odpowiedź, która w żadnym wypadku nie może być odmowna. To nie są żadne przelewki, nasze groźby. Wykonamy je, co do joty. Bardzo pana proszę nie wątpić w solidność naszych przyrzeczeń. A poza tem, niech pan zapamięta, że my, gangsterzy, nie lubimy żadnych niespodzianek...

— All right, mister, dowidzenia...

— Dowidzenia.

Mister Thompson odłożył słuchawkę nawpół przytomny. Ten człowiek, który sam był świadkiem niezliczonej liczby egzekucyj, który sam delektował się wykonywaniem wyroków śmierci, który na własne oczy widział, jak dziesiątki skazanych na śmierć szło pod prąd dwóch tysięcy volt, a potem, jak zwęglone ciała tych istot zrzucano do grobu — ten oto człowiek, teraz drżał ze strachu i nie mógł sobie miejsca znaleźć w obawie, że gangsterzy zechcą pomścić na nim ewentualną śmierć miss Nory.

Mister Thimpson siedział nawpół przytomny wswym fotelu i nie mógł zebrać myśli. Jakgdyby jakaś mgławica przeszkadzała mu w jasnem uświadamianiu sobie tego wszystkiego, co się wokół niego dzieje.

Dwie doby, które gangsterzy łaskawie pozostawili mu do namysłu, przeszły, jak koszmar. Naprożno przyjmował różne leki, naprożno szukał ukojenia w ramionach swojej najdroższej, stosował zimne prysznice i brał proszki od bólu głowy. Nic nie pomogło. Mister Thompson nie mógł zdecydować się, co ma uczynić, rozpaczliwa walka trwała w jego duszy bezustannie.

Co ma począć? Jak postąpić? Czy ma ulec terorowi band gangsterów i wydać im miss Norę? A wtedy kryska na Matyska: karjera jego skończona. Jeśli otrzyma te dwadzieścia tysięcy dolarów, to może uda mu się zbiec gdzieś do Południowej Ameryki. A jeśli nabiją go w butlę? Jeśli ani grosza nie otrzyma i do tego wsadzą go do więzienia?...

Kupić, nie kupić: zobaczyć się wreszcie trzeba i usłyszeć, z czem gangsterzy przychodzą. Ten, co z nim rozmawiał telefonicznie, twierdził, że gangsterzy mają jakiś plan, żeby owca była cała i wilk syty. Może naprawdę zaproponują mu coś takiego, naco będzie mógł zgodzić się...

Cóż to może być za plan? — dręczył się bezustannie mister Thompson. — Jak to można zrobić, żeby nikt nie wiedział o ucieczce miss Nory?..

I jak często bywa u ludzi w bezradnej sytuacji, postanowił mister Thompson decydować przez rzucanie losu. Niech los rozstrzygnie, czy ma zobaczyć się z gangsterami, czy też zrezygnować z życia i wykonać swój obowiązek do końca. Mister Thompson wyjął z portmonetki srebrną monetę i postanowił rzucić ją na dywan: jeśli padnie orzeł — zobaczy się z gangsterami, jeśli zaś padnie reszka, odmówi im stanowczo.

Otyły mister Thompson rzucił monetę wgórę. Moneta potoczyła się po dywanie, wpadła gdzieś pod biurko. Mister Thompson położył się brzuchem na podłodze i powoli wyciągał monetę z pod biurka. Spojrzał na nią: o r z e ł!

A zatem jakaś tajemna siła nakazuje mu, by zgodził się na spotkanie z gangsterami. Mister Thompson powoli zaczął się już przyzwyczajać do tej myśli, gdy nagle zjawiły się nowe obawy: a co będzie, jeśli za gangsterami śledzą i wyślędzą, że on się z nimi spotyka? A może ten list gangsterów i cała historja, to jakaś prowokacja jego najbardziej zaciekłych wrogów, naczelnika Borah, który oddawna czyha już na chwilę, gdy jego, Thompsona, przeniosą na emeryturkę, by zająć jego miejsce.

Nie, ten raz nie jest miarodajny, tem bardziej, że moneta potoczyła się pod biurko. Mógł ją odwrócić w chwili, gdy szukał ręką poomacku.

Są sytuacje, w których najmądrzejszy człowiek — głupieje. Mister Thompson nigdy nie należał do najmądrzejszych, to też nic dziwnego, że w tej sytuacji zgłupiał doreszty. Położył się plackiem na dywanie i rzucał raz po raz monetę.

Drugi raz: r e s z k a!

Trzeci raz: o r z e ł!

Dwa razy orzeł, raz reszka. Musi się więc z nimi zobaczyć.

Uspokojony decyzją, oczekiwał Thompson telefonu. W dwa dni po pierwszej rozmowie telefonicznej, rozległ się znów dzwonek w jego gabinecie.

— No, mister Thompson, czy zdecydował się pan nareszcie? — rozległ się ostry i kategoryczny głos.

Thompson odrzekł drżącym głosem:

— Mister, przedewszystkiem chciałbym poznać się z pańskim planem. Chcę przekonać się, czy nic na tym interesie nie stracę...

Kilka sekund trwało milczenie. Poczem mister Thompson usłyszał kategoryczną odpowiedź:

— All right, zobaczymy się, by się pan mógł dowiedzieć, o jaki plan chodzi...

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Skandal podczas mistrzostw w Łodzi

W drugim dniu Warszawa wycofała się z dalszych spotkań

W sobotę wieczorem, w drugim dniu indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski, rozegrane zostały następujące spotkania:

W wadze muszej Sobkowiak (Poznań) pokonał Rinkego (Pomorze), a Koziołkowi (Poznań) przyznano zwycięstwo nad Jasinskim (Śląsk).

W wadze koguciej Krzemiński (Pomorze) wygrał z Malinowski (Wilno), Wirskiemu (Poznań) przyznano zwycięstwo nad Szczurkiem (Kraków), a Czortek (Warszawa) pokonał Góreckiego (Białystok).

W wadze piórkowej Polus (Warszawa) wygrał nieznacznie na punkty z Kowalskim (Warszawa). Chrostek (Kraków) stał się nieoczekiwanie o bohaterem dnia, bijąc wysoko Rogalskiego (Poznań).

W wadze lekkiej, Dąbrowski (Warszawa) pokonał Sworowskiego (Pomorze).

W półśredniej Sipiński (Poznań) pokonał Biłyja (Lwów). Drugie spotkanie pomiędzy Ostrowskim (Łódz) a Seweryniakiem (Warsz.) zakończyło się skandalem. Mianowicie, mimo przewagi Seweryniaka, przyznano zwycięstwo Ostrowskiemu, co wywołało protest publiczności i oczywiście protest kierownictwa drużyny warszawskiej.

W wadze średniej oczekiwany z dużem zainteresowaniem pojedynek pomiędzy Chmielewskim (Łódź) a Pisarskim (Warszawa) przyniósł zasłużone, choć nieznaczne zwycięstwo Chmielewskiemu. W drugiej walce w tej wadze Kurka (Śląsk) wygrał z Michniewiczem (Lwów) z powodu dyskwalifikacji tego ostatniego.

W wadze półciężkiej Szymura (Poznań) pokonał Dorobę (Warszawa), a Pietrzak (Łódź) zwyciężył Szwarkowskiego (Lwów).

Po tych spotkaniach kierownictwo drużyny warszawskiej zażądało zmiany kompletu sędziowskiego wobec jaskrawo stronniczych orzeczeń. Wobec nieuwzględnienia tej prośby, Warszawa wycofała wszystkich swoich zawodników z turnieju o mistrzostwo. Krok ten, aczkolwiek spotkał się z aprobatą publicznością, komentowany jest w kołach sportowych, jako zbyt pochopny.

W wadze ciężkiej do finalu zakwalifikował się Kłodas (Ł) walkowerem ze względu na wycofanie Węgrowskiego przez drużynę warszawską. Pilat (Śląsk) pokonał przez k. o. w drugiej rundzie Wrazidłę (Śląsk) i prawdopodobnie stoczy walkę o pierwsze miejsce z Kłodasem.

Arsenal zdobył puhar Anglji

Gdy na boisku walczyły drużyny, w powietrzu samoloty

Mecz finałowy o puhar Anglji rozegrany w sobotę w Londynie pomiędzy Arsenalem a Sheffield United wywołał olbrzymie zainteresowanie nietylko w Londynie ale w całej Anglji. Mecz odbył się na olbrzymim stadjonie w Wembley wobec 100 tysięcy widzów. Anglja tym razem interesowała się nietylko wynikiem samego meczu, ale i niezwykłym sporem o prawo filmowania rozgrywek pomiędzy zarządem stadjonu w Wembley a wielkiemi towarzystwami filmowemi.

Towarzystwa filmowe zaproponowały zarządowi stadjonu zapłacenia 500 funtów szterlingów za prawo filmowania rozgrywek. Zarząd jednak odrzucił tę ofertę jako zbyt niską i zabronił dokonywania jakichkolwiek bądz zdjęć fotograficznych i filmowych w obrębie stadjonu. Odmowa ta nie zraziła bynajmniej towarzystw filmowych, które zapowiedziały, że dokonają zdjęć wbrew zarządowi z powietrza zapomocą autożyr i samolotów. Zarząd stadjonu zwrócił się do ministra Lotnictwa żądając wydania zakazu lotów na boiskiem. Minister lotnictwa lord Swinton odrzucił jednak żądanie Zarządu stadjonu, zezwalając na loty pod tym warunkiem, że samoloty będą się unosiły conajmniej na wysokości 1000 stóp ponad ziemią.

Na kwadrans przed rozpoczęciem meczu nad stadjonem pojawiło się 16 samolotów i 4 autożyra, które krążyły przez cały czas dookoła obwodu stadjonu. Zarząd stadjonu przygotowany był jednak na ten „najazd lotniczy" i przedsięwziął zarządzenia obronne ustawiając dookoła stadjonu „działa przeciwlotnicze" w postaci 20 potężnych reflektorów które skierowały światło na samoloty, aby w ten sposób uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić dokonywanie zdjęć. Fotografowie twierdzą jednak, że zdjęcia udały się doskonale, gdyż aby zepsuć zdjęcie, światło reflektorów musiałoby trafiać w same soczewki aparatów filmowych.

Po zakończeniu meczu samoloty odwiozły gotowe filmy na wieczorne przedstawienia w kinach do wszystkich większych miast Anglji.

„Wojna napowietrzna" odwróciła do pewnego stopnia uwagę publiczności od przebiegu samego meczu, który zakończył się zwycięstwem Arsenalu w stosunku 1:0 (1:0). Mecz wykazał znaczną przewagę Arsenalu. Znakomity bramkarz Sheffield United uniemożliwił jednak zwycięzcom uzyskanie wyższego cyfrowo wyniku.

Mecz pływacki Warszawa - Gliwice

W sobotę wieczorem rozegrany został na zimowej pływalni YMCA w Warszawie pierwszy dzień międzynarodowego meczu pływackiego Warszawa — Gliwice. Wyniki zawodów podajemy poniżej:

200 mtr. stylem dowolnym panów: 1) Bocheński (Warszawa) w czasie 2:23,5 sek., drugie i trzecie miejsce zajęli Niemcy Richter i Aramiosch w czasie 2:25 s., czwartym był Karpiński (Warszawa) w czasie 2:35,4.

Na 100 mtr. stylem klasycznym panów zwycięstwo odniósł Niemiec Aramiosch w czasie 1:18,2 przed swoim rodakiem Richterem w czasie 1:21,8 i warszawianinem Boguthem— 1:22,2.

W sztafecie 5×50 stylem dowolnym wygrała sztafeta gliwicka w czasie 2:28,5 przed Warszawą — 2:28,6.

W sztafecie 3×100 st. stylem zmiennym zwyciężyli również Niemcy w czasie 3:46,5 przed Warszawą 3:56,8.

Pozatem rozegrano szereg biegów w konkurencji krajowej.

100 mtr. klasycznym panów 2-ga kl.: Mirosławski (AZS) 1:33,6.

100 mtr. stylem dowolnym panów 1 klasa: Musiatowicz (AZS) w czasie 1:10,2.

100 mtr. st. klas. pań: Święcka (Zagiew) 1:42.

100 mtr. dowolnym panów: 2 kl.: Łada (PZL) 1:18,2.

100 mtr. dowolnym pań: Morawska (Delfin) 1:25,6.

100 mtr. st. grzbietowym panów: Manko (Legja) i Damsz w jednakowym czasie 1:32,6.

Sztafeta 3×100 st. zmiennym panów: 1) Delfin 4:48,4, 2) Legja 5:24,2.

Szafeta 3×50 st. zmiennym panów 2 kl.: 1) AZS Warszawa 1:55,7 2) PZL — 2:02.

Sztafeta 5×50 st. dowolnym panów 2 kl.: 1) AZS Warszawa 2:44,2, 2) Delfin — 3) PZL.

Nowi władcy P. Z. T. K.

Na posiedzeniu nowy zarząd Pol. Zw. Tow. Kolarskich ukonstytuował się jak następuje: Wiceprezes sportowy — M. Orłowski, wiceprezes administracyjny Radwański, kapitan torowy — Tkaczyk, kapitan szosowy — Pobudejski, kapitan turystyczny — Jankowski. Przewodniczący komisji turystycznej — major Porczyński, sekretarz — Turowski, skarbnik — Zegadło, kronikarz — Pfefer, przewodniczący komisji dyscyplinarnej — major Szychowski, przewodniczący komisji regulaminowo - statutowej — Starost, gospodarz — Bursztynowicz, księgowy — Woźniak. Członkowie bez mandatu: Skiba ze Śląska, Szymski z Łodzi i Chudora z Krakowa.

Przewodniczącym wydziału spraw sędziowskich został p. Tkaczyk, przewodniczącym komisji sportowej — Orłowski, a dyscyplinarnej — major Szychowski.

Na zebraniu postanowiono wprowadzić jednolite umundurowanie dla wszystkich kolarzy z całej Polski.

Wielkie projekty tenisowe

Śląski Związek Tenisowy ustalił już terminarz najważniejszych turniejów tenisowych na rok bieżący.

W czerwcu odbędzie się w Wrocławiu mecz tenisowy Wrocław — Śląshk,

W dn. 10 — 11 czerwca na Śląsku odbędzie się mecz Lwów — Śląsk,

Dn. 12 lub 19 lipca ma być rozegrany mecz Katowice — Warszawa,

Dn. 2 sierpnia w Katowicach rozegrany zostanie tradycyjny mecz pomiędzy reprezentacjami obu Śląsków.

Pozatem Śląsk stara się o organizację meczu Polska — Niemcy lub ewentualnie Berlin — Śląsk.

W Ustroniu odbędzie się ponadto mecz Kraków — Śląsk w terminie narazie nie ustalonym.

Liga gra i dostarcza sensacyj

Publiczność zaś chętnie uczęszcza na mecze

Trzecia niedziela rozgrywek piłkarskich przyniosła znów szereg sensacyj. Wkroczyliśmy zdecydowanie w sezon piłkarski i obecnie na bok poszły inne dziedziny sportu.

Mimo kompletnego spostponowania piłki nożnej, mimo niewątpliwego i stale notowanego upadku poziomu, zainteresowanie piłką nożną właśnie wzrasta. Jest to jeszcze jednym dowodem, że piłka nożna liczy nieprzebrane zastępy zwolenników, których nie przerażają słabe wyniki, których nie odstrasza kiepska forma graczy... Faktu jednego nikt nie zmieni: piłka nożna jest sportem najbardziej popularnym, najbardziej atrakcyjnym i tłum chętnie chodzi na wszelakie mecze, byle móc emocjonować się „wycinkami" z gry, podziwiać tricki poszczególnych graczy i przyklasnąć do bremu wykopowi obrońcy.

Sytuacja w rozgrywkach tegorocznych jest zgoła zawikłana. W myśl wskazań PZPN, zresztą popartych uchwałą walnego zgromadzenia, w roku bieżącym spada do klasy A aż dwa kluby... Dwa kluby!... Dwie drużyny, które w ciągu całego sezonu jeździć będą z miasta do miasta i w pocie czoła odrabiać mecze!...

Które to drużyny? Jak je wskazać palcem? Doprawdy, że zadanie w tej chwili nie do rozwiązania, tem bardziej, że wigor z jakim przystąpiły zespoły do walk bynajmniej nie osłabł a raczej potęguje się. Musimy więc trochę poczekać... Tempo osłabnie, nerwy wystrzępią się, płuca przestaną mniej regularnie pracować i nadejdzie chwila, gdy już można będzie „czytać tabelę". Wtedy już śmielej przystąpimy do obliczeń.. Będą łatwiejsze i wszelkie przypuszczenia nie będą miały charakteru wróżby.

Jedno byśmy tylko pragnęli: aby w roku olimpijskim klasa gry naszych piłkarzy podniosła się znakomicie i aby istotnie nie było potrzeba dyskutować nad tematem: — *Wysłać czy nie wysłać ekspedycję piłkarską na Olimpjadę?*

Zawody konne w Gnieźnie

W dn. 24, 25 i 26 b. m. odbyły się w Gnieźnie ogólnopolskie zawody konne, urządzone z okazji gnieźnieńskich Targów Wschodnich i uroczystości Św. Wojciecha. Do tych zawodów zgłoszono rekordową liczbę 466 koni, nie licząc koni, które doszły z rajdu o nagrodę przechodnią ambasadora Stanów Zjednoczonych i dowódcy O. K. VII gen. Knoll-Kownackiego.

Z reprezentacyj wojskowych wzięły udział: 15 p. a. l. z Bydgoszczy, 16 p. uł., 11 dyon art. kon. z Bydgoszczy, 14 p. a. l., 7 p. a. c., 7 d. a. k., 7 p. Strz. Kon. i 15 p. uł. z Poznania, 17 p. uł. z Leszna, 7 p. uł. z Mińska Mazowieckiego, 8 p. Strz. Kon. z Chełmna, 2 p. Szwol. ze Starogardu, Centrum Kawalerji Grudziądz, Centrum Wyszkolenia Artylerji Toruń i 7 p. a. l. z Gniezna.

Zgłosiło się również wielu wybitnych jeźdźców cywilnych z całej Polski, a m. in. płk. Rummel z Łodzi, płk. Brabec z Poznania, Henryk Strzeżewski z Poznania i t. d.

Kronika Warszawy

„Szpital — to dopust Boży"

Niesłychane stosunki w Klinice Miejskiej przy ul. Karowej

Tak, jak lud wiejski nie wierzy i boi się wszelkiego rodzaju lekarstw i medykamentów, tak też, słusznie czy niesłusznie, lud w miastach nie dowierza i boi się opieki szpitalnej.

Powiadamy „słusznie czy niesłusznie", bo obok całego zrozumienia dla potrzeb szpitalnictwa stwierdzić nam przychodzi z prawdziwem rozczarowaniem, że cały szereg szpitali nie stoi na wysokości zadania.

Nasłuchawszy się legend i opowieści o stosunkach panujących w Miejskim Szpitalu Położniczym przy ulicy Karowej w Warszawie, udajemy się na miejsce celem zbadania prawdopodobieństwa tych wszystkich przerażających częstokroć informacyj.

Szpital mieści się w dużym ładnym budynku, niedaleko brzegów Wisły i z zewnątrz sprawia wrażenie zupełnie solidne. Przez bramę od ulicy Karowej wchodzi się do obszernego hallu, w którym krząta się kilkanaście osób, przeważnie mężczyzn. Grupa ta otoczyła dokoła portjera, który usadowił się w przejściu do lewych korytarzy i dla wszystkich posiada jedyną odpowiedź:

BŁAGANIE O JAKĄKOLWIEK WIADOMOŚĆ

— Jak lekarz dyżurny pozwoli i wyda przepustkę, to pan wejdziesz. Inaczej nie masz pan tu co stać!..

— Kiedy mnie nie idzie o zobaczenie się z chorą, tylko o uzyskanie jakiejkolwiek wiadomości o stanie jej zdrowia. Cztery dni tu już leży, a ja nie mam prawa wiedzieć nawet co się z nią dzieje.

— Od tego jest szpital! Jak pan nie ma żadnych wiadomości, to znaczy, że żona czy tam kto, jest zdrowa. Jakby była chora, toby pana zawiadomili!...

Odpowiedź nietyle może rozsądna, ile urzędowa. Trudno mieć z tego powodu jakiekolwiek pretensje do portjera, który spełnia od lat swoją funkcję i nauczono go spełniać właśnie w ten sposób. Jest jednak ktoś, kto sprawuje nad portjerem władzę i komu powinno zależeć, aby podwładny wywiązywał się ze swych obowiązków nienagannie.

WALKA ZE ŚMIERCIĄ O ŻYCIE

Podczas tej przykrej rozmowy w hallu, napływają coraz to nowi ludzie, mężowie młodych matek, które z daleka od najbliższych walczą częstokroć ze śmiercią, aby wydać nowe życie.

Dziwne jakoś traktowanie tych ludzi w klinice położniczej nie idzie w parze z naszą dumą, z powodu dużego przyrostu naturalnego, z codziennemi frazesami na tematy liczby naszych urodzin i t. p. Piszący ten reportaż miał możność przypadkowo zresztą zwiedzić podobną klinikę miejską w jednem z miast szwajcarskich. Porównanie pierwszego wrażenia, jakie wyniosło się w tych dwu bratnich instytucjach, nie da się przecież przeprowadzić **bez kompromitacji dla położni Warszawskiej.**

TAK JEST W SZWAJCARJI

Ci nieliczni wprawdzie ojcowie, jacy odwiedzają położnie szwajcarskie, traktowani są istotnie, jak ojcowie. Mówi się z nimi przynajmniej, odpowiada się na ich pytania, usuwa się ich niepokoje, ba więcej! Jeśli przepisy sanitarne nie pozwalają na odwiedzanie chorej w pewne dni, to przynajmniej zaprasza się ojca do specjalnej poczekalni, GDZIE PIELĘGNIARKA PRZYNOSI MU DZIECKO I POZWALA PRZEBYWAĆ Z NIEM W OBECNOŚCI SWOJEJ PRZEZ KILKA MINUT!

Nie chwytajmy się jednak szczegółów, które w zasadzie mogłyby nawet, jeśli tak chce zarząd położni, wyjść na korzyść pacjentek. Przyjrzyjmy się raczej opiece, jakiej doznaje w zakładzie położniczym sama chora, bo to jest w tem wszystkiem najważniejsze.

OPOWIEŚĆ PACJENTKI

O tem, żeby się dostać na sale położnicze niema naturalnie mowy. I zupełnie słusznie. Sale szpitalne nie stwarzają bynajmniej atmosfery do przeprowadzania wywiadów z chorymi i wyciągania ich na zwierzenia. Ale znakomicie się właśnie składa, że w chwili naszej wizyty w zakładzie jedna z pacjentek wypisuje się i wraz z mężem zamierza odjechać do domu.

Zwracamy się do niej z uprzejmem przeproszeniem i zapytujemy:

— Wydaje nam się, że pani opuszcza zakład położniczy, ale dziwi nas jednocześnie, że opuszcza go pani bez dziecka?...

— Zdziwienie pana jest zupełnie słuszne odpowiada rekonwalescentka. Dziecko zmarło...

— Szczerze pani współczujemy... Czy moglibyśmy się dowiedzieć o powód śmierci?

Odpowiedź na nasze pytanie staje się dopiero podkładem do prawdziwego skandalu.

Chora, żona pracującego inteligenta, zamieszkiwała w małem mieszkanku na czwartem piętrze. Poczuwszy się matką, udała się wraz z mężem do lekarza w celu zasięgnięcia porady. Lekarz zbadał ją, stwierdził, że wszystko odbywa się normalnie i zalecił ciężarnej spokój oraz częste spacery. „Ruchu — mówił — jak najwięcej ruchu".

Przejęci poleceniem lekarza małżonkowie, przestrzegali je z całą dokładnością. Po południu, gdy mąż wracał z pracy, zabierał żonę i prowadził na spacer. Wieczne jednak wdrapywanie się i schodzenie z czwartego piętra, nie wywierało dobrego wpływu na stan zdrowia ciężarnej. MĘCZYŁA SIĘ, SŁABŁA CZĘSTO, AŻ WRESZCIE DOSZŁO DO TEGO, ŻE ROZWIĄZANIE NASTĄPIŁO O CAŁE DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ NIŻ NORMALNIE. **Wezwano więc lekarza, który nakazał natychmiastowe przewiezienie chorej do kliniki. Uczyniono to bezzwłocznie. I tu dopiero zaczyna się rola opieki w położni na Karowej.**

Ze względu, podobno, na spóźnioną porę w klinice NIE BYŁO WŁAŚNIE ANI JEDNEGO LEKARZA **i rozwiązaniem zajęła się jedna z akuszerek. Warunki jakoś nie sprzyjały młodej matce. Na salach nie było bowiem również ani jednego miejsca.**

PORÓD NA KORYTARZU

— Trudno — powiedziano — innej chorej z łóżka nie usuniemy, żeby je odstąpić pani, musimy panią położyć na korytarzu.

Nie było na to rady. NA KORYTARZU WIĘC ULOKOWANO CHORĄ I NA KORYTARZU ODEBRANO DZIECKO.

— Dziecko było żywe — mówi zrozpaczona matka. — Umarło dopiero w kilkanaście godzin potem, ale jak miało nie umrzeć, kiedy akuszerka owinęła je w zwykłe jakieś pieluchy i nie przejmując się abosolutnie przedwczesnością rozwiązania, ułożyła je na zimnym parapecie okna.

SZPITAL — TO DOPUST BOŻY

Skarga młodej matki, którą dzięki niedbalstwu pozbawiono dziecka, którego oczekiwała z takiem utęsknieniem, jest chyba dostatecznym dowodem, że człowiek szary, człowiek, który nie ma zasobów materjalnych, któreby mu umożliwiły umieszczenie żony w prywatnej klinice — obawia się szpitala i przebywanie w nim poczytuje sobie za straszny dopust Boży.

Że tak jest w istocie, że takie nastroje panują wśród naszego społeczeństwa nie trzeba tego dowodzić. Wystarczy tylko przysłuchać się rozmowom ludzi, którym „grozi" opieka szpitalna.

Bezkrwawa walka z uwodzicielką

Cztery kobiety uzbrojone w tłuczki i wałki w obronie wierności małżeńskiej

Leon Kryska, zamieszkały przy ulicy Konarskiego 8, zatrudniony był od dłuższego czasu w drukarni jednego z dzienników warszawskich i nie spodziewał się zupełnie. że z tego powodu oczekują go nieprzyjemne awantury ze strony żony swej i matki.

Zły przypadek chciał jednak, że usłużne sąsiadki, ustaliły drogą pantoflowego wywiadu, że Kryska uprawia flirt z roznosisielką gazet w tym samym dzienniku, Haliną Woronowiczówną, zamieszkałą przy ulicy Nowe Miasto 5. O odkryciu tem nie omieszkały naturalnie zawiadomić żony Kryskiego Leokadji, nadmieniając, że niewierny daje swej kochance prezenty. Przykrej roli poinformowania zdradzanej małżonki o wyczynach wyrodnego męża, podjęła się niejaka Eugenja Bednarowska, zamieszkała z Kryskami po sąsiedzku.

ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW.

Na wieść o istniejącej zdradzie, Leokadja Kryskowa poprzysięgła sobie zemstę i uknuła cały jej okropny plan.

Przedewszystkiem więc wezwała do pomocy matkę niewiernego męża, a własną teściową, p. Emilję Kryskową, ta ostatnia zaś nie potrafiła sobie odmówić przyjemności zaangażowania dwóch serdecznych swoich przyjaciółek.

„Armja zemsty" złożona zatem z czterech kobiet, zaopatrzyła się w broń, mianowicie w tłuczek od ziemniaków, wałek od ciasta i w oprawę od krótkiej szczotki do zamiatania.

Przedmiotem zemsty miała być naturalnie przewrotna uwodzicielka Halina Woronowiczówna.

ZWYCIĘSKA OFENSYWA.

W dniu wczorajszym doszło wreszcie do generalnej ofensywy. Cała waleczna czwórka obrała sobie za teren wypadu bramę w domu Inflancka 1. gdzie ukryła się w dyżurce u dozorcy. Brama ta wyróżnioną została z tego względu, że tajny wywiad przeprowadzony przez sąsiadki ustalił, iż Woronowiczówna do tego domu odnosi codziennie gazety.

Informacje te okazały się słuszne, bo istotnie przez bramę przemknęła się Woronowiczówna wraz ze swą przyjaciółką Zofją Górską. Mściwe niewiasty pozwoliły jej jeszcze doręczyć gazety i dopiero w chwili, gdy opuszczała dom wybiegły za nią i okładać ją poczęły opisywaną już bronią „tępą".

Wystraszone i poturbowane przyjaciółki, widząc znakomitą przewagę sił wroga, rzuciły się do ucieczki i dobiegły w ten sposób do ulicy Muranowskiej. Tu dopiero zajęli się losem ich przechodnie, którzy zdecydowanie stanęli w ich obronie.

ODWRÓT.

Nasycone zemstą kobiety teraz dopiero odtrąbiły odwrót, pozwalając Woronowiczównie i Górskiej zbiec, i udać się na opatrunek do ambulatorjum Pogotowia. U Woronowiczówny lekarz stwierdził ogólne potłuczenie twarzy, głowy i pleców, u Górskiej rany na czole, głowie oraz potłuczenie pleców i prawej ręki.

Po dokonaniu opatrunków Woronowiczówna udała się do 4-go komisarjatu, gdzie zameldowała o napadzie oraz o skradzeniu jej przy tej okazji torebki z zawartością 5 złotych.

Zapytywana o przyczynę napaści Woronowiczówna oświadczyła. że padła ofiarą plotek, gdyż z Leonem Kryską nic ją nie łączyło i nie łączy.

Sprawa znajdzie się niebawem w sądzie, który zajmie się sporządzeniem układu pokojowego.



Ratusz w Brukseli



Jedna z figur narodowego tańca węgierskiego w oryginalnych strojach ludowych.

Kwiecień
27
Poniedziałek
Piotra K.

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich:

Liga

Wisła—Pogoń 2:1
Ruch—Warszawianka 3:0
ŁKS—Śląsk 4:1
Legja—Garbarnia 1:1
Warta—Dąb 1:2

Klasa A.

Nadwiślan—Fablok 3:0
Korona—Olsza 4:2
Unja—Wawel 1:1
Podgórze—Garbarnia I b 0:1
Wisła I b—Legja 1:0
Makkabi—Zwierzyniecki 0:1
Grzegórzecki—Krowodrza 4:2

Wyjaśnienie

Z komitetu parafjalnego kościoła narodowego w Podgórzu otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie z prośbą o umieszczenie:

„Odnośnie do artykułu zamieszczonego w numerze z dnia 21 IV. br. „Ostatnich Wiadomości" pt. „Pobicie arcybiskupa kościoła narodowego w Krakowie", wyjaśniamy, że Ossoliński nie przyszedł w niedzielę na nabożeństwo do Kościoła Narodowego przy ul. Czarnej w towarzystwie swej znajomej kobiety, która miała nie spodobać się biskupowi tegoż kościoła, wobec czego nie wpuścił jej do kościoła, jak nieprawdą jest również, że po wyjściu Ossolińskiego z wspomnianego kościoła napadli na niego wyznawcy tegoż mianowicie Stępień z towarzyszami i wyrwawszy z płotu sztachetę krwawo go nią pobili.

Natomiast prawdą jest, że Ossoliński zastąpił drogę w owym dniu przed kościołem powracającym z nabożeństwa prezesowi, wiceprezesewi i trzem innym członkom komit. parafjalnego tegoż kościoła i bez wstępnych słów począł uzbrojonemi w boksery pięściami zadawać owym w twarz wyćwiczone bokserskie ciosy i dopiero gdy pokaleczył owych, zareagowali w samoobronie.

Komitet parafjalny
P. N. K. K. w Krakowie.

Co słychać w Krakowie?

Wywiad b. premjera Inż. J. Moraczewskiego

z redaktorem „Frontu Robotniczego" o zajściach w Krakowie.

„Front Robotniczy" Nr. 23/24 zamieszcza następujący wywiad redaktora tego pisma p. Szuriga z b. premjerem inż. Jędrzejem Moraczewskim:

Inż. Moraczewski: Podłoża zajść z ostatniego miesiąca w Krakowie, Częstochowie i Lwowie, szukać należy i w długotrwałem bezrobociu, i w trwającej od 5 lat polityce gospodarczej naszych rządów i w odbieraniu ustawodawstwa, chroniącego klasę pracującą, i w rozwalaniu zdobytego w niepodległej Polsce równouprawnienia politycznego robotników.

Przestrzegałem rząd — ostatnio bezpośrednio dnia 22 czerwca 1935 r. W gabinecie premjera Walerego Sławka zebrali się wówczas, oprócz niego, pp. ministrowie: spraw wewnętrznych i opieki społecznej, jak również pp. Car i Podoski. Z ramienia ZZZ byli: podpisany, posłowie: Malinowski i Pączek, jakoteż p. Gardecki. Chodziło o memorjał ZZZ w sprawie projektowanej przez rząd ordynacji wyborczej do parlamentu. Premjer i poseł Podoski zachwalali nam bardzo ów projekt. Poczem zabrałem głos i zobrazowałem jak to z powodów gospodarczych i społecznych przez pełne pięć lat zbiera się palny materjał i gazy trujące w mieście i na wsi. Jeżeli projektowana ordynacja wyborcza osiągnie swój cel, zamknie najważniejszy wentyl. Wtedy kocioł może nie wytrzymać nacisku gazów na ściany. Odpowiedzialność ciężka za następstwa obciąży autorów i twórców ustawy o ordynacji wyborczej.

Przewidywałem już wtedy wszelkie możliwości. Mówiąc o odpowiedzialności miałem na myśli odpowiedzialność za możliwie przelaną krew. Mimo moich ciężkich argumentów wentyl został wtedy jeszcze szczelniej zamknięty. Następstwa, niestety, ponieśli narazie inni.

Krwawe zajścia nie zaskoczyły mnie niespodziewanie. Natomiast zdziwiła mnie nerwowość niższych organów władzy, świecąca białemi plamami na trzech kolejnych numerach „Frontu" i i dwóch „Frontu Śląska i Zagłębia".

— Nie byłem i nie jestem zwolennikiem pisania 'artykułów w tonie nadającym się do konfiskaty. Mojem zdaniem zawsze można wszystkie swoje myśli ubrać w taką formę, aby konfiskator nie miał się czegoś czepiać. Oczywiście, trudno to zrobić wtedy, gdy atakujecie krakowskiego wojewodę Switalskiego. Wtedy trudno liczyć na obojętność konfiskatora. Przecież zaatakowaliście byłego premjera, byłego ministra oświaty, byłego marszałka sejmu.

A przecież to także znakomity polski sportsmen. Na łyżwach jeździ jak sama Sonja Henie, w tenis gra pewnie lepiej od króla szwedzkiego, konno jeździ na szczyt Kasprowego Wierchu, niedawno złożył egzamin pilota — a tańczy!!! Trzeba go widzieć na deskach dancingu i podziwiać jego lekkość, jego zgrabność, jego piruety, rumby, tanga, fokstrotty, shlofoksy, żeby zrozumieć jak dumny może być Kraków z takiego tancmajstra. Taki sportowiec musi też być bez zarzutu jako urzędnik. Jego zaletą jest przedewszystkiem zimna krew i równowaga umysłu. Od czasu owego pogrzebu ośmiu robotników zgasłych „nagłą śmiercią" w Krakowie, tańczył już

5 wieczorów na dancingu.

Krzywdę robicie tak dzielnemu urzędnikowi, atakując go we Froncie."

Redaktor Szurig: „To prawda, ale przecież zajść krakowskich nie spowodował rząd p. Kościałkowskiego w Warszawie. Znając stosunki polityczne, powiem raczej, że w walce z rządem p. Kościałkowskiego, zajścia sprowokowała góra administracji krakowskiej. — Temu przekonaniu daliśmy niedwuznaczny wyraz we „Froncie". Konfiskator, będący innego zdania, zostawił nam białe plamy, chcąc w nas wmówić odwrotność tego, o czem jestem przekonany. Mimo tego pozostanę jednak przy swojem mniemaniu. Myślę, że p. premjera Kościałkowskiego też będę miał po swojej stronie".

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria „Bounty".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc" oraz „Peter Ibetson".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; Dla ciebie śpiewam
Muzeum „Na dnie oceanu".
Promień „Baron cygański".
Stella: „Walc wiosenny i „Toto".
Sztuka: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
Swit „Nocne Patrole" (Flip i Flap).
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Marja Baszkircew".
Zorza; „Cesarzowa i Ja".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 6.50 Koncert poranny (płyty), 7.30 Program na dzień bieżący, 7.55 Parę informacyj. 12.15 Muzyka z płyt, 13.15 Południowy koncert popularny, 15.20 Przegląd giełdowy. 18.30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadomości bież. 18.45 Odczyt. 19 Płyty. 19.10 Program na dzień następny. 19.20 Koncert reklam., 19.35 Lokalne wiad. sportowe. 23.05 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

KRONIKA KRAKOWA

Akuszerka z ul. Czarnowiejskiej

oskarżona o dokonanie niedozwolonego zabiegu.

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadała Józefa Solarzowa, akuszerka, zamieszkała przy ulicy Czarnowiejskiej 64, oskarżona o niedozwolony zabieg spędzenia płodu. Wspólnie z nią zasiedli na ławie oskarżonych Stanisława Gadowska, zam. przy ul. Estery 3 i Michalina Brania, zam. przy ul. Szewskiej 23, które udzieliły pomocy, zaś Irena Brania zam. przy ul. Kasztelańskiej 23 jest oskarżona o poddanie się niedozwolonemu zabiegowi.

W listopadzie 1935 r. Irena Brania, 17-letnia dziewczyna nawiązała stosunek miłosny z nieznanym mężczyzną; wkrótce zaszła w ciążę. Nie chcąc dopuścić do rozwiązania, Brania postanowiła poddać się zabiegowi.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Konopka. Oskarżał prokurator Dulęba.

Proces o nadużycia w Bractwie Górniczem

Dziś przed sądem apelacyjnym w Krakowie na skutek apelacji prokuratora jak i oskarżonych, toczyć się będzie proces o nadużycia w „Bractwie Górniczem" w Krakowie.

Wyrokiem sądu I-ej Instancji skazani zostali Jan Pacuła i Szafrański po 4 lata więzienia, zaś Damerlak i inż. Hess po dwa lata więzienia.

Sensacyjny proces 12 kupców

oskarżonych o przemyt sacharyny w Krakowie

Dziś przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozpoczyna się sensacyjny proces 12 kupców oskarżonych o świadome przechowywanie i transportowanie przemycanej z zagranicy sacharyny.

Na ławie oskarżonych zasiądą: Feil Goldberg, Mojżesz Kluger, Izrael Lieberfreund, Salomon Mandelbaum, Feil Magiera, Salomon Rosenbaum wszyscy z Chrzanowa, Chaskiel Tauber z Krakowa, zamieszkały przy ul. Brzozowej 16, Lejzor Dawid Tauber z Sokalc, Dawid Eidler f. Banka obaj z Drohobycza, Majer Rosenberg i Zofja Hassman z Drohobycza.

Wszyscy oskarżeni na terenie całej Polski w roku ubiegłym sprowadzali sacharynę i kamienie zapałowe potajemnie z zagranicy przechowując je w bożnicy w Chrzanowie, a następnie w paczkach jako swetry rozsyłali po Polsce. Straż celna wpadła na trop i skonfiskowała około 1500 kg. sacharyny.

Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes s. o. dr Wysocki, bronić będą adw. dr Augustynek i dr. Schoenwetter.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 26 kwietnia 1936 r.

Ważne dla lokatorów

Nowa Ustawa o Ochronie Lokatorów

CENA EGZ. 80 GROSZY.

do nabycia we wszystkich kioskach krak. oraz w Admin. Kraków, ul. Na Gródku 2 tel. 173-02.



Odroczenie płatności podatku lokalowego

Zgodnie z dekretem Prezydenta Rzplitej z dnia 14 listopada 1935 r. podatek lokalowy płatny jest w dwu ratach, przyczem pierwsza rata ma być wpłacona w terminie do końca kwietnia. Ponieważ dotychczas jeszcze nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze do nowej ustawy o podatku lokalowym, nie dokonano jeszcze wymiaru tego podatku. Toteż minister skarbu ogłosił rozporządzenie, według którego termin płatności podatku lokalowego przesuwa się do 31 maja br.

Zuchwałe włamanie do kasy kolejowej na dworcu w Krakowie

Na dworcu kolejowym osobowym w Krakowie usiłowano okraść kasę mieszczącą się w pobliżu poczekalni III-ej klasy. W ostatniej chwili, kiedy drzwi kasy były już otwarte udaremniono zuchwałą kradzież.

WOLNE POSADY

CZTERY inteligentne Panie zostaną zaangażowane do miłej pracy zewnętrznej. Zgłoszenia w godz. 3—6, Kraków, Straszewskiego 11, m. 2.

21

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— O, teraz, gdy jesteś znów moja, powraca we mnie nadzieja i siła. Wybacz mi, Barbaro najdroższa, że na chwilę mogłem wątpić w ciebie, wierząc słowom tej żmiji Wandy...

— Nie mam ci nic do wybaczenia, Kazimierzu, oboje cierpimy niesłusznie!

— Masz słuszność! Miłość dodaje sił i odwagi.

— Idąc tutaj z feldmarszałkiem i widząc wszystkie wyjścia tak strzeżone, straciłam nadzieję wyprowadzenia cię stąd! Teraz jednak jestem przekonana, że ucieczka jest możliwa!

— I to czem prędzej tem lepiej. Hagen poda nam pomocną rękę. Andrzej i Ulrych są w pobliżu. Razem z nimi ucieknę! Ty zaś nie narażaj się na nowe niebezpieczeństwa. Zaklinam cię!

— Jakże mogłabym siedzieć z założonemi rękami, widząc was w niebezpieczeństwie! Uważam jednak za niewłaściwe, narażać feldmarszałka na nieprzyjemność. On mógłby nam pomóc, lecz sam zgubiłby się tem. Falkenberg jest jego zagorzałym wrogiem.

— Masz słuszność, ukochana. Musimy jednak znaleźć sobie drogę bez niego.

— Wyłamać kraty i opuścić się z okna, to nie byłoby rzeczą trudną!

— Jakże zawiadomisz o tem swych przyjaciół? — zapytała Barbara.

— O, mam na to sposób.

— Teraz trzeba dokładnie oznaczyć porę, kiedy opuścicie celę.

— Przygotowania można rozpocząć zaraz.

Wtedy ja będę oczekiwała was w łódce w pobliżu fortu wschodniego — mówiła pełna nadziei Barbara.

— Zawiązali nam oczy, gdy sprowadzono nas tutaj. Ale to nic. Musi się nam powieść. Czy przemocą czy podstępem utorujemy sobie drogę. Aha! Przypominam sobie, że Ulrych zna dzielną dziewczynę, która napewno nie odmówi ci swej pomocy.

— Ja bez pomocy również będę musiała prowadzić łódkę! rzekła Barbara.

— Możesz liczyć na Rozalję, jeśli powiesz jej, że chodzi o uratowanie Ulrycha von Rosena.

— Cóż to za Rozalja?

— Córka wróżbiarki Małgorzaty Horn. — Odszukaj ją zaraz jutro. Będzie ci wierną pomocnicą.

W tej chwili usłyszano za drzwiami kroki i głosy.

Zapukano.

Hagen był nieocenionym opiekunem.

Barbara Ubryk zdążyła jeszcze naciągnąć na głowę kaptur i zapiąć habit.

— Więc pojutrze nocą szepnął Kazimierz.

— Dobrze. To jest noc po niedzieli.

— O godzinie 12 tej będę czekała w łódce — zdążyła jeszcze szepnąć Barbara, jak i zamienić z Kazimierzem gorący pocałunek, gdy w tej chwili obracał się klucz w zamku i otworzono drzwi.

— No, już wyspowiadał się generał Mieszko! W takim razie chodźmy już!

Mnich wymknął się z celi na korytarz. Dozorca zamknął znów drzwi.

— Czy zawarliście pokój i czy wszystko po dawnemu? — zapytał Hagen.

— Tak! Dzięki wam za poświęcenie i dobroć... — szepnęła Barbara.

PRZYGOTOWANIA DO UCIECZKI

Barbara nie zdradziła Hagenowi projektu ucieczki.

Gdy zapadł wieczór, Barbara Ubryk otulona w płaszcz, sama opuściła willę, udając się na przedmieście.

Unikała spotkania z ludźmi. Wybrała drogę odludną. Przed sobą zauważyła chatę starej wróżki i starała się dobiedz do niej czemprędzej.

Z dziwnem uczuciem spoglądała na czarny otwór nad drzwiami. Odwaga opuszczała ją w miarę, jak zbliżała się do siedziby wywoływaczki duchów.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2